

sędzię, nie zbadawszy oskarżenia, a tem więcej, kiedy zwyczajny spowiednik niema władzy rozgrzeszenia od grzechów zastrzeżonych Ojcu św. lub biskupowi? A jak można nałożyć pokutę, odpowiadającą ciężkości, liczbie i stanowi sumienia penitenta? Kto wreszcie zapewni spowiednika o skrusze i usposobieniu woli penitenta, iż na przyszłość grzechów unikać będzie? Jesliby zaś kapłan, nie wnikając w szczegóły wyznania, jednemu dawał rozgrzeszenie drugiemu zatrzymywał, znaczyliby to ten święty sakrament pozbawiać godności i powagi i cel Syna Bożego, dla którego ten zbawienny środek ustanowił, zupełnie spaczyć. Dlatego Zbawiciel mógł tylko taki sakrament ustanowić, jaki używa Kościół katolicki, a mianowicie aby grzechy były kapłanowi wyznawane, a przynajmniej śmiertelne i aby kapłan od nich rozgrzeszał.

Dlatego już w trzecim wieku upomina św. biskup Cyprian: „Niech każdy wyzna swe grzechy, jak długo jeszcze kapłani słuchają spowiedzi, by w imię pańskie otrzymać rozgrzeszenie”. Także św. Franciszek pisze: „Moi bracia mają wyznawać swe grzechy przed kapłanem w najmocniejszym przeświadczeniu, iż jeśli otrzymają od nich rozgrzeszenie, to istotnie zostaną zwolnieni od wszelkiego grzechu.” Tego samego wymaga św. Antoni w kazaniu, gdy naucza: „Te siedm grzechów głównych, przez które rozumieją się wszystkie inne grzechy, mamy bezustannie odkrywać na spowiedzi, by przed kapłanem nic nie było ukrytego”. Czyby przeto św. Antoni kładł taki nacisk na konieczność szczegółowego spowiadania się, gdyby to nie było niezbędnem do ważności sakramentu pokuty? Wie o tej konieczności nieprzyjaciel zbawienia ludzkiego i dlatego dokłada wszelkich usiłowań, by ludzi powstrzymać od dobrej spowiedzi i w ten sposób ten zbawienny środek w śmiertelną truciznę zamienić. Do grzesznika, co na spowiedzi grzech świadomie zataił, można zastosować te same słowa, które Piotr św. do Ananiasza i Safiry wypowie-

dział: „Nie skłamałeś ludziom, a Bogu”, a raczej samego siebie oszukałeś. Posłuchajcie, co przydarzyło się namiestnikowi Chromancuszowi. Ten zawezwał do siebie podczas niebezpiecznej choroby św. Sebastjana. Święty zapewnił go o wyzdrowieniu, jeśli tylko zniszczy wszystkie posągi swych bożków. Natychmiast namiestnik rozpoczął usuwać ogromną liczbę posągów, rzucając je w ogień, ale choroba jak pierwej trwała. Musiałeś, zawołał św. Sebastjan, ukryć jakiegoś bożka; jeśli choć jeden pozostanie, to o uzdrowieniu i mowy być nie może. Wówczas namiestnik wyrzuci najdroższy posązek, drogimi kamieniami ozdobiony i natychmiast zostaje uleczonym. Najmilsi Tercjarze! Jeśli katolik pragnie być uzdrowionym na duszy, musi się pozbyć wszystkich swych bożków, to jest wyznać na spowiedzi przynajmniej wszystkie swe grzechy śmiertelne, inaczej o uzdrowieniu duszy mowy być nie może. Jeśli zaś to ci, bracie, siostrzo, trudno przychodzi ciężkie rany duszy odkryć, to po jakich dziesięciu spowiedziach ukrywania zawstydzienie będzie lżejszem? Raz jeden zatajony grzech śmiertelny jest podobny do nasionka jadowitego drzewa, co rzucone w serce wyrasta w olbrzymie drzewo trujące, złożone z niegodnych spowiedzi i komunij świętych. Jednocześnie rodzi się robak zgryzoty sumienia, czego owocem są: ponurość, niezadowolone życie, ustawiczny smutek, rozpacz o zbawieniu, wreszcie wieczne potępienie w piekle. Jedynym więc środkiem do uniknięcia tej tyranji szatana jest chwilowe, ale zbawienne zawstydzienie się na szczerzej spowiedzi. Ależ jaką ulgę nam przyniesie taka spowiedź!

Przypomnijcie sobie zdarzenie z życia św. Franciszka Salezego. Kiedy pewnego razu u tego świętego tercjarza skończyła szczerą spowiedź jakaś niewiasta, zapytała: jak, mój Ojcze, teraz w oczach twoich będę wyglądała? — Jak święta, otrzymała odpowiedź. A gdy tego zrozumieć nie mogła, mówił dalej: Wieść o postępowaniu Pani doszła do

mych uszu. Bardzo nad tem ubolewałem, iż Pan Bóg został ciężko znieważony, a sława Pani naruszona. Teraz zaś, gdy Pani pojednała się z Panem Bogiem przez pokutę, mam w rękach środek obrony Pani wobec szarpania sławy. Co zaś do przeszłości, to dusza pobożna nie ma czego się obawiać. Co zaś do szemrania faryzeuszów, to Panią obroni Chrystus Pan, jak to uczynił z nawróconą Magdaleną. Kiedy znowu ta osoba zauważyła łzy w oczach Świętego, sądziła, iż płacze nad szkaradą jej grzechów. Lecz święty biskup odparł: Nigdy w życiu; płacząc z radości, że Pani zmartwychwstała do łaski życia. Jak św. biskup Genewski, tak myślą wszyscy kapłani. Gdyby reszta potępionym w piekle została udzielona możność powrotu na ziemię choć na jedną godzinę, to napewno nie troszczyliby się o to, coby ludzie o nich powiedzieli lub kapłan sądził, ale raczejby przed całym światem, gdyby tego potrzeba było, najszczerzej swe grzechy wyznali. Obyście nie za późno doświadczyli na sobie tego zdania św. Augustyna: albo wyznać, albo goreć.

2.

Najmilsi Członkowie trzeciego zakonu! Choćby konieczność i obowiązek należnego wyznania grzechów od pychy ludzkiej wymaga ofiary, to jednak ofiara ta, sprwadająca tyle dobrodziejstw, zostaje złagodzoną, iż sakrament pokuty przedstawia się jako dowód najwyższej dobroci Bożej. Kiedyś przed laty przystąpiła do konfesjonału pewna niewiasta i spowiadała się ze wszelkimi oznakami szczerzego żalu. A gdy kapłan zamierzał udzielić rozgrzeszenia, nadmieniła, że ma jeszcze pewną wątpliwość, mianowicie, że jest protestantką, ale że często obserwowwała w soboty wieczorem niewiasty katolickie, wychodzące z kościoła z rozlanym spokojem i radością na ich twarzach i przyszła do wniosku, że to ich szczęście musi być dziełem spowiedzi. Nie mogła już dłużej nosić cięż-

żaru swych grzechów i istotnie teraz doznaje wielkiej ulgi w sercu. Lecz kapłan ku wielkiemu jej żalowi odpowiedział, iż sakrament kościoła wówczas będzie mogła przyjąć, kiedy stanie się członkinią tegoż Kościoła. Ta nieszcześliwa niewiasta, protestantka, rozumiała dobrze, jak wielkie dobrodziejstwo Syn Boży katolikom wyświadczył, ustanawiając sakrament pokuty.

Gdyby Pan Bóg słuchanie spowiedzi powierzył Aniołom, musielibyśmy splonąć od wstydu na myśl samą, iż przed tak czystymi duchami mamy nasze zdrożności odkrywać. Mniemam nawet, iż duch czysty dziwiłby się niepomierne, jak człowiek może tak wstrętnymi grzechami Majestat Boski znieważać. I czy takie zdziwienie nie utrudniałoby nam spowiedzi? Pan Bóg przeto biorąc pod uwagę słabość naszą ludzką, władzę związywania i rozwiązywania powierzył nie Aniołom, a kapłanowi, który również jest człowiekiem i któremu całe ubóstwo i nędza serca ludzkiego dobrze są znane i który sam tego pragnie, by i jego w trybunale pokuty łagodnie traktowano, który niczemu tak dziwić się nie będzie, jedno żeśmy przy tak wielkiej słabości i przy tak silnych pokusach jeszcze głębiej nie upadli. Jakaż nieczcierna dobroć Boża! Wyobraźmy sobie, że Pan Bóg postanowił, byśmy tylko raz w życiu dostali rozgrzeszenie tak, iż gdybyśmy jeszcze raz Boga obrazili, zostalibyśmy na wieki w piekle potępieni. Wierzę, iż wówczas, upadając na kolana, zawoalibyśmy: „Miłosierdzia Pańskie na wieki wyśpiwuywać będę” (Ps. 88, 2). A przecież ile to razy kapłan ma nas rozgrzeszać? Czy tylko siedm razy, jak św. Piotr mniemał? Nie, siedm dziesiąt siedm kroć razy, czyli tyle razy, ile razy będziemy się spowiadali z prawdziwym żalem i mocnym postanowieniem więcej niegrzeszenia. Jakaż niezmierna dobroć Boża! — Następnie, gdyby Kościół zażądał od nas, byśmy po wyznaniu grzechów przed kapłanem, musieli jeszcze dla większego naszego zawstydzienia najcięższe grzechy wy-

znać wobec całego zgromadzenia, to sądzę, iż byśmy musieli poddać się tak ciężkiej pokucie, byłby to bowiem jedyny sposób zabezpieczenia się przed potępieniem. A przecież w obecnych warunkach pozostaje tajemnicą, czy wyznajemy grzechy śmiertelne czy powszednie; wyznajemy je przed kapłanem, do którego mamy zaufanie, a który za przykładem św. Jana Nepomucena gotów jest raczej umrzeć, niż naruszyć tajemnicę sakramentu pokuty. Jak więc bardzo litościwy Bóg spowiedź nam ułatwił!

Najmilsi Członkowie trzeciego zakonu! Gdyby Pan Bóg powierzył władzę związania i rozwiązywania grzechów tylko jednemu jednemu na ziemi kapłanowi, np. Ojcu św. w Rzymie, jak długą i uciążliwą drogę musielibyśmy przedsiębrać, z jak świętą bojaźnią, z jakim żalem przystępowalibyście do nemiestnika Chrystusowego! A skoro Pan Bóg władzę tę powierzył tylu nam kapłanom, to jaką znajdzie przed Boskim Sędzią wymówkę taki, co całe tygodnie, miesiące, a może i lata dźwiga z sobą wątpliwości i grzechy, kiedy złe jego sumienie nie daje mu zasnąć spokojnie, kiedy godne nieskończonego oplakania głupstwo popelnia, iż w takim stanie duszy w każdej chwili może stanąć przed sądem Bożym. Więc odwagi i ufności! Trybunał pokuty jest trybunałem sądu, ale nie sprawiedliwości, a miłosierdzia. Okażcie swą wdzięczność Bogu za ustanowienie tego świętego sakramentu pokuty przez to, że będziecie przystępowali do tegoż przejęci żalem i należycie będziecie wyznawali grzechy wasze, a wówczas dostąpiacie ich odpuszczenia i znajdziecie pokój serca jako zadatek wiecznego waszego przeznaczenia do szczęścia wiecznego. Amen.

XXXVII.

### Zadosyćczynienie.

„Czyńcie tedy owoce godne pokuty”.  
(Luk. 3, 8.)

Najmilsi Członkowie trzeciego zakonu! Wielkie dzieło pojednania się waszego z Panem Bogiem wskutek rozgrzeszenia, udzielonego wam przez zastępcę Chrystusa Pana, zostało dokonane. Więzy grzechów zostały zdjęte, dusza napowrót przyzodobiona suknią łaski uświęcającej. Bramy nieba znowu otwarte, Trójca Przenajświętsza z powrotem spogląda na was z upodobaniem. Tymczasem kapłan, zanim wypowiedział słowa rozgrzeszenia, użył swej potrójnej władzy jako pośrednika, sędziego i lekarza duszy, nakładając na was zbawienną pokutę. Jako pośrednik pytał was kapłan, czy gotowi jesteście przeprosić Majestat Boski i wypełnić zadosyćczynienie. Jako sędzia musiał wam winowajcom za otrzymane przebaczenie przeznaczyć pokutę. Wreszcie jako lekarz musiał spowiednik ubezpieczyć wasze uzdrowienie, zobowiązuje was do dobrych uczynków, któreby skłonnościom do złego zapobiegły, a uczyniły gotowymi do spełniania dobrego. Dlatego to i do odchodzących od trybunału pokuty stosują się słowa wielkiego głosiciela pokuty nad Jordanem: „Czyńcie tedy owoce godne pokuty”. Żeby was, najmilsi Tercjarze, zachęcić do dobrego zrozumienia piątego i ostatniego warunku sakramentu pokuty, rozważmy:

1. obowiązek i ważność zadosyćczynienia po odprawionej spowiedzi,

2. jakiego rodzaju ma być to zadosyćczynienie, które mamy wypełnić.

Niech św. Franciszek pobłogosławi moim słowom!

1.

Najmilsi Członkowie trzeciego zakonu! Już na samym początku rodu ludzkiego Pan Bóg odpuszczając winę grzechu, nakładał pokutę. Kiedy bowiem pierwsi nasi rodzice spożyli owoc z drzewa zakazanego, Pan Bóg pocieszając ich nadzieją przyszłego kiedyś Mesjasza, tem samem darował winę, ale jednocześnie obłożył ich oraz ich następców ciężką karą, którą my dotąd jeszcze ponosimy. Kiedy Dawid miał nieszczęście cudzołóstwem i morderstwem Pana Boga ciężko znieważyć, przybył prorok Natan, by mu na ciężkość winy oczy otworzyć. Na to Dawid pełen skruchy odrzekł: „Zgrzeszyłem Panu”. Na co znowu prorok Natan do Dawida: „Pan też przeniósł grzech twój, wszakoż iześ dał przyczynę bluźnienia nieprzyjaciołom Pańskim dla słowa tego, syn, który ci się urodził śmiercią umrze” (2 Król. 12, 15). Przykłady te, zaczerpnięte z historii narodu wybranego, już dostatecznie wskazują wolę Bożą, byśmy, dostąpiwszy odpuszczenia grzechów, pełnili czyny zadosyćczynienia. Prawdę tę św. Augustyn wyjaśnia obrazowo, przedstawiając Pana Boga zasiadającego na potrójnym trybunale sądu. Pierwszy trybunał to miłosierdzia: jest to sakrament chrztu, przez przyjęcie którego Pan Bóg nam odpuszcza nie tylko winę, ale i karę, nie żądając od nas najmniejszego zadosyćczynienia. Drugi trybunał to sprawiedliwości: jest nim sąd ostateczny, na którym Bóg rzadzić się będzie tylko samą sprawiedliwością. Trzeci Trybunał to sprawiedliwości i miłosierdzia: jest nim sakrament pokuty, w którym miłosierdzie Boże przez wzgląd na zadosyćczynienie Jezusa Chrystusa darowuje nam karę wieczną, ale sprawiedliwość Boża żąda od nas poniesienia kary doczesnej. Twierdzenie to popiera porówna-

niem św. Bonawentura: „Jak zawarciem pokoju nie naprawiają się jeszcze krzywdy wyrządzone przez wojnę, tak też po odpuszczeniu winy przez sakrament pokuty pozostaje zadosyćczynienie. Tego wymaga już sama natura rzeczy i nasz pożytek. Bo i sługa, cieszący się najzupełniejszym zaufaniem, który układał plany morderstwa swego pana, po wykryciu czego i przeproszeniu nie wpród może się spodziewać przywrócenia swego do dawnej łaski, aż złoży dowody najściślejszej wierności i przywiązania. A pokuta przecież jest nie tylko środkiem pojednania ale i uleczenia. Grzesznik zaś podobny do żołnierza na polu walki. Na mocy rozgrzeszenia, udzielonego mu przez kapłana, śmiertelny olów grzechu z rany zostaje usunięty, lecz cnota osłabiona wymaga jeszcze pielęgnowania i wzmocnienia, a to staje się przez wypełnienie nałożonej pokuty. Jak do żałującego Dawida, tak i do was stosują się słowa: „Pan przeniósł grzech twój”, lecz pozostaje jeszcze kara należąca za grzechy. Rana uleczona, ale dusza osłabiona i zła pożądlliwość uzbrojona do walki. „Kara zadosyćczynienia”, naucza Sobór Trydencki: „odwodzi pokutującego od grzechu i sprawia go na przyszłość czujniejszym i ostrożniejszym, leczy pozostałości grzechowe oraz łagodzi przez swe życie nabyte grzeszne skłonności przeciwnymi cnotami”.

Lecz może kto zapytać: jeśli Chrystus Pan przez swoją gorzką mękę i śmierć krzyżową w zupełności zadosyćczynił za grzechy nasze, to pocóż znowu nasze dobre uczynki? Na to odpowiadamy pytaniem: Jeśli apteka jest napelniona lekarstwami, dlaczego jednak są chorzy, cierpiący nieraz straszne boleści? Dlatego, że ręce nie chcą wyciągnąć i lekarstwa do ust przyjąć. Tak też i krew Zbawiciela posiada nieskończoną moc pojednawczą, ale wówczas osiągnie swój skutek, kiedy damy jej spłynąć na nas przez sakrament pokuty, współdziałając z wysłużoną łaską przez wypełnienie zadosyćczynienia. Stąd też św. Piotr nawołuje: „Chrystus ucierpiał za nas, zostawiając przy-

klad", nie żebyśmy ręce założyli, lecz „naśladowali tropów jego”. I św. Paweł Apostoł: „Wypełniam to, czego nie dostawało utrapieniom Chrystusowem w ciele mojem”. A czy nie dostawało czego do naszego odkupienia wysłużonego męką Chrystusową? Tak, mianowicie żebyśmy stawali się uczestnikami zasług Chrystusowych przez przyjmowanie sakramentów świętych, ćwicząc się w cnotach przeciwnych popełnianym grzechom. Jużciż czyny naszego zadośćuczynienia są znikomo małe, ale przez zasługę Chrystusa, w którym bierzemy udział jako członki Jego ciała mistycznego, nabierają wobec Boga wartości nieskończonej, iż nawet tu na ziemi już nasze doczesne kary zostają zgładzone. A na dowód tego posłuchajcie następującego zdania. Do czcigodnego Arcybiskupa Piotra de Corbeil w Sens pewnego razu przystąpił penitent i wśród szlochania i płaczu się wyświadał. Gdy arcybiskup zamierzał zadać mu pokutę na lat siedem, zawołał skruszony pokutnik: „Jako? Więc tylko siedm lat mam pokutować za tyle grzechów, za które chochbym i całe życie pokutował, to jeszcze nie mógłbym odpokutować!” Na to odrzekł świętobliwy arcybiskup: „I ten czas będziesz miał skrócony; idź więc i przepość trzy dni o chlebie i wodzie”. A kiedy pokutnik prosił, by nie robiono z niego żartów, jak sądził, i aby dostał surową pokutę, odpowiedział arcybiskup: „Jest to rzeczą dusz lekarza orzec, co do twego zbawienia jest potrzebnem. Idź więc i zmów pobożnie jedno Ojczy Nasz, a zapewniam cię, że Pan Bóg ci wszystko przebaczy”. Upadł wtedy ów człowiek na ziemię i uczynił co mu spowiednik nakazał. Lecz ledwie modlitwę swoją dokończył, z nadmiaru żalu serce mu pękło i ducha wyzionął. Wobec tego arcybiskup w kazaniu upewnił słuchaczy, że Pan Bóg przyjął łaskawie tę pokutę i że dusza jego przyjęta została do radości niebieskich, nie zawadziwszy nawet o czyścić. Tak wielką wagę ma w oczach Bożych najmniejsza nawet pokuta, kiedy zostaje złączona z sakra-

mentem i uświęcona przez zadośćuczynienie Jezusa Chrystusa.

2.

Najmilsi członkowie trzeciego zakonu! To, że jesteście obowiązani do zadośćuczynienia po odprawieniu spowiedzi, nie wymaga więcej dowodów. O wiele ważniejszą jest odpowiedź na pytanie, jakie ma być to zadośćuczynienie. Naprzód jest jasnym, że wszystko, co kapłan za pokutę zadaje, czy uczynki, czy modlitwy, należy odprawić i w tym czasie i w taki sposób, jak kapłan je polecił. Jest to bowiem koniecznym warunkiem, pod jakim kapłan udzielił rozgrzeszenia. Te uczynki pokuty mają w oczach Boga, jak widzieliśmy, wskutek uświęcenia sakramentalnego szczególną wartość i dlatego penitent własnowolnie nie może ich na inne uczynki zamieniać. Jeśli się więc da tylko, należy odprawić je jeszcze przed Komunią świętą, żeby uniknąć zapomnienia.

Kiedy zaś pokutę przez kapłana nałożoną wypełnicie, nie myślcie, że już wszystko w porządku. Przez grzech nie tylko nadwerżyliście cześć Bożą, ale może i bliźnim wyrządziliście szkodę, którą należy naprawić wedle możliwości. Szkoła zaś mogła być wyrządzona: na majątku bliźniego, na jego sławie i wreszcie na jego duszy wskutek danego zgorzenia. Co się tyczy krzywdy wyrządzonej na majątku bliźniego, to jest widocznym, że przetrzymywanie niesprawiedliwie nabytego dobra, mając możliwość uczynienia zwrotu, byłoby popełnianiem dalszej niesprawiedliwości. Niesprawiedliwie nabyte dobrze zawsze woła do swego prawego właściciela. Do penitentów właśnie odnosi się ta maksyma św. Augustyna: „dopóty grzech nie będzie darowany, dopóki wziętek nie będzie oddany”. Na takiego można zawołać: przyjacielu, przeciw Bogu łatwo chyba cudze dobro od ciebie zabrać. Wystarczy zesłać na ciebie tylko chorobę, a brak zarobku, wydatki na apte-

kę i lekarzy wysokość omawianej sumy dwa i trzykrotnie przewyższy. A i poco masz sobie tylko utrudniać śmierć, skoro wszystko musisz swoim spadkobiercom zostawić, a rozstając się z tem życiem, nic z sobą nie weźmiesz. Jeśli zaś nie masz możności oddania, przynajmniej miej w sercu gotowość, jak tylko będziesz w możności, natychmiastowego zwrotu.

Większą trudność napotyka się, niż przy zwrocie cudzego majątku, przy naprawianiu nadzarpniętej cudzej sławy. A obowiązek tem większy, im większą przedstawia wartość sława i dobre imię nad wszystkie rzeczy ziemskie. Jeśli zaś przy spowiedzi okaże się w tem wina wasza, to trzeba rozróżnić: czy przysłana uczyniona bliźniemu polegała na rzeczy zgodnej z prawdą, czy nie. Jeśli opierała się na rzeczywistości, to celem naprawienia złego wrażenia trzeba zachwalić i dobre strony tego bliźniego. A jeśli w powiedzeniu była przesada lub całkowite zmyślenie, co wychodzi na zwyczajne codzienne ploteczki, to znowu czy ludzie wiedzą, że opowiadający wogóle lubi w opowiadaniu przesadzać i koloryzować lub to wypowiedział w gniewie i podnieceniu. W takich wypadkach należy się postarać również przez zaznaczenie dobrych przymiotów szkodę bliźniemu naprawić. Jeśli zaś kto komu wyrządził krzywdę na sławie w ważnej rzeczy, to obowiązany pod grzechem ciężkim nieprawdę odwołać i wszelkie stąd wynikłe krzywdy naprawić. Prawda, że w takich razach wiele to kosztuje, ale czego to nie trzeba uczynić, by duszę ratować!

Jeszcze można, najmilsi Tercjarze, bliźniemu większą krzywdę wyrządzić na duszy daniem zgorzenia. Stare przysłowie powiada: pieniądź i majątek stracone, niewiele stracone; cześć stracona, wiele stracone; dusza stracona, wszystko stracone. Stąd to straszne biada wypowiedziane przez Chrystusa przeciwko zgorzycielom. — A więc tem większy obowiązek ciąży na zgorzycielu odwołania danych

rad zgubnych, szczególnie zaś naprawienia dobrym przykładem wyrządzonych krzywd.

Celem naśladowania niech posłuży dla was wszystkich przykład nawrócenia się błogosławionej Klary z Rimini z III zakonu. Po przedwczesnej śmierci swej matki wyrosła Klara na lekkomyślną dziewczynę. Pijąc pełnym kielichem zdradliwie radości tego świata, — wyszła zamąż za człowieka godnego siebie. Kiedy pewnego razu zupełnie rozproszona znajdowała się na Mszy św. w kościele Franciszkańskim w rodzinnym mieście, została w dziwny sposób poruszona, by choć jedno Ojczy Nasz pobożnie zmówić. I naraz dusza jej została oświeconą nadziemskim światłem. Przeleżała się Klara na samo wspomnienie o życiu przeszłym i że kiedyś będzie musiała zdać rachunek. Lecz tu nastąpiła mocna decyzja świętobliwym życiem naprawienia danego zgorzenia. Po szczerej spowiedzi za pozwoleniem męża wstąpiła do III zakonu, gdzie nadzwyczaj ostre życie wiodła. Nosila na sobie żelazny pas pokutniczy, sypiała na twardej pościeli, pokarmem jej był chleb i woda i oddała się zwłaszcza po śmierci męża całkowicie modlitwie i uczynom miłosierdzia. Przeszłe swoje życie starała się przez to naprawić, że inne panny i niewiasty odwozila od znikomości i próżności świata, a naprowadzała na drogę pobożności. Liczne cuda na jej grobie najlepiej dowodzą, jak miłem Panu Bogu było jej zadośćuczynienie.

Najmilsi członkowie III zakonu! Wobec tak wspaniałego przykładu odmiany życia zastanówcie się, czyście nie wyrządzili jakiej krzywdy jeśli nie na mieniu, to na czi i duszy przez danie złego przykładu? Możecie wprawdzie za nie rozgrzeszenie otrzymali i nałożoną pokutę przez kapłana odprawili, ale czyście pomyśleli o naprawieniu krzywdy? Pośpieszcie więc wypłacić się sprawiedliwości Bożej do ostatniego szelągka, zanim nadjdzie noc śmierci i ono wieczne więzienie, z którego już wyjścia niema.

Starajcie się nadewszystko jako członkowie zakonu pokutniczego majestat Boga przejednać i miłosierdzie Jego zjednać wiernem praktykowaniem przepisanych przez reguły umartwień, — zwłaszcza zaś cierpliwem znoszeniem przykrości napotykaných w waszym stanie. Okazujcie wreszcie miłosiernemu Bogu wdzięczność za ustanowienie tego świętego sakramentu pokuty przez to, że jak najczęściej będziecie do tego źródła łask z należytem przygotowaniem przystępowali. Owszem niech niebo łącznie z ziemią ustawicznie wołają: chwała i dziękczynienie nieskończone niech będzie Zbawicielowi Panu za ustanowienie świętego sakramentu pokuty. Amen.

### Przygotowanie do Komunii Świętej.

„Pójdźcie pożywajcie chleba mego, i pijcie wino, którem wam roztworzyła”.  
(Przypow. 9,5).

Najmilsi członkowie trzeciego zakonu! Kiedy tak przed oczy wasze stawicie te wielkie cnoty, jakich od was III zakon oczekuje, to może was opanować małoduszność i to tem więcej, im jaśniej na świętej spowiedzi przekonywacie się o niestałości serca ludzkiego. Dlatego też św. Franciszek prowadzi was od trybunału pokuty do stołu Pańskiego, byście tam wzmocnili się chlebem mocnych i zacerpnęli siły ze źródła łask, wylewających się podczas przyjmowania ciała i krwi Pańskiej na dusze wasze. Jeśli zaś Duch św. przez usta Syracha upomina: „Przed modlitwą przygotuj duszę swoją: a nie bądź jako człowiek, który Boga kusi” (Eccli. 18,23), to o ile bardziej wymaga dobrego przygotowania się akt przyjmowania komunii świętej! Albowiem—im większe naczynie, tem więcej wody ze źródła da się zacerpnąć, tak również i podczas przyjmowania komunii św. tem więcej łask otrzymamy, im bardziej serce rozszerzymy przez należyte przygotowanie. A że w przyjmowaniu komunii św. wszystko zależy od dobrego przygotowania, dlatego też za przedmiot naszego dzisiejszego rozważania weźmiemy bezpośrednie przygotowanie do komunii świętej. Przygotowanie zaś to polega:

1. na ćwiczeniu się w trzech cnotach teologicznych,
2. na akcie pokory i gorącego pragnienia.

Niech św. Franciszek moim słowem pobłogosławi!

1.

Najmilsi członkowie trzeciego zakonu! Kiedy przedstawiciel państwa nawiedza jakie miasto, to nie wystarcza oczyścić tylko ze wszelkiego śmiecia i pyłu mieszkanie dla tak dostojnego gościa, ale należy jeszcze dom przystroić ze wszelką okazałością, by w ten sposób nawiedzającego uczcić i obywateli do należytego hołdu zniewolić. Kiedy więc król nieba i ziemi ma nawiedzić podczas komunii św. serce nasze, również nie możemy się zadowolić oczyszczeniem tylko z pyłu codziennych niedoskonałości, ale musimy przyozdobić je nadewszystko aktami cnot najbardziej podobających się Zbawicielowi naszemu: wiary, nadziei i miłości.

By zaś ożywić wiarę, zastanówmy się, kto jest ten gość, co zgłasza swoje nawiedzenie. Nie żaden możny tego świata, ani Anioł Boży, lecz Król królów, Pan zastępów, wszechmocny stwórca nieba i ziemi, sam Bóg. Tak też poucza i św. Sobór Trydenski: „Ktoby zaprzeczał, że w Najświętszym Sakramencie ołtarza zawiera się prawdziwie, rzeczywiście i istotnie ciało i krew, dusza i bóstwo Pana naszego Jezusa Chrystusa, ten niech będzie wyklęty”. Kto więc nie zawoła z Apostołem: „Panie, przymóż nam wiary!” (Łuk. 17, 5). Albowiem to, co widzimy naszymi fizycznymi oczami, jest to tylko małańka, biała hostja. Ale otworzmy oczy wiary. „Tu pod temi widzialnymi postaciami” naucza św. Bonawentura, „jest obecne najświętsze ciało, które za sprawą Ducha świętego narodziło się z N. Maryi Panny, wisiało na krzyżu, zostało złożone do grobu, teraz uwielbione jest w niebie. Ta nieoszaczowana krew bije w żyłach, co niegdyś została wytoczona dla zbawienia świata. W tem najświętszem ciele mieszka dusza przyozdobiona wszystkimi cnotami i łaskami, w której mieszka wszelka pełnia bóstwa. „Dlatego też”, ciągnie dalej doktor seraficki, „kiedy przystępujesz, nie pytaj na podobień-

stwo powątpiewających Żydów: jak to być może, ale skrepuj umysł i nachyl go pod jarzmo wiary, tylu świadectwami stwierdzonej”. Tak, tu pod nikłą osłoną postaci chleba wiara wraza wskazuje obecnego Jezusa Chrystusa, Syna Boga, przy którego narodzeniu Aniołowie Gloria in excelsis wyśpiewywali, któremu trzej królowie swoje dary do stóp złożyli, o którym setnik pod krzyżem zeznał: „Zaisteć ten był Synem Bożym” (Mat. 27, 54). Ten to Syn Boży podczas ostatniej wieczerzy, „wziąwszy chleb, dzięki czynił i łamał i dał im, mówiąc: To jest ciało moje” (Łuk. 22, 19), a również kielich z winem, wymawiając słowa przemiany: „Ta jest krew moja” (Mat. 26, 28). Dlatego wszyscy ojcowie Kościoła przywytwarzają św. Augustynowi, który czyni spostrzeżenie: „Chrystus podczas ostatniej wieczerzy trzymał siebie we własnych rękach”. A św. Bonawentura tak się modlił z dziecinną wiarą: „Składam Ci cześć, o Najświętszy Panie Jezu Chryste, tu pod postaciami chleba i wina; jeśli zaś błędę, Ty jesteś tego winien, albowiem Ty sam to powiedziałeś”. Kiedy więc to wszystko z żywą wiarą rozważycie, czy będzie wam trudno, upadając na kolana ze św. Tomaszem, zawołać: „Pan mój i Bóg mój!” albo z wiarą św. Piotra wyznać: „Tyś jest Chrystus Syn Boga żywego” (Mat. 16, 16).

Oto, najmilsi Tercjarze, ten wielki Pan, ten Bóg niezmierny zaprasza was do przyjacielsku na ucztę do siebie. „Pójdźcie”, powiada, „pożywajcie chleb i pijcie wino, którem wam przygotował.” A że majestat i przyjaźń nie mogą z sobą się pogodzić, więc wielki gospodarz uczy majestat swej boskości osłania — nie jak w dniach swej ziemskiej pielgrzymki kszałtem najpiękniejszego z synów ludzkich, lecz niepokazną postacią chleba, by już wszelką naszą nieśmiałość usunąć. Z jakim przeto zaufaniem będziecie wyglądali przybycia tak dostojnego gościa, którego potęga jest nieskończona, którego dobroć i miłosierdzie względem was nie zna granic, któremu wszelka nędza ser-

ca ludzkiego jest całkowicie znaną! Pomyślcie sobie, że ten, na którego piersiach niegdyś podczas ostatniej wyczerzy św. Jan spoczywał, wielki miłośnik dusz czystych pragnie i wam dać pić to wino, które rodzi dziewice. On, Pan nieba i ziemi, pragnie też was obsypać wszelkimi darami swej łaski. Ten, co niegdyś kilku bochenkami chleba pięć tysięcy ludzi na puszczy nakarmił, zaprasza też was na tej puszczy życia ziemskiego do swej niebieskiej wyczerzy, na której On jest jednocześnie uczcą i gospodarzem. On, wasz Bóg i Pan, pragnie przez pożywanie Jego ciała i krwi uczynić was uczestnikami swego bóstwa, pragnie was w siebie przemienić, z wami jednym stać się. Jemu, waszemu najmiłociwszemu Ojcu, najlepszemu przyjacielowi, powinniście zaufać we wszystkim, co tylko wasze serce uciska. Posłuchajcie, do czego was św. Bonawentura nawołuje: „Jeśli cię niepokoją zgrzyoty sumienia, oto przez Niego możesz zostać oczyszczonym ze wszelkich grzechów; jeśli jesteś chory, oto twój lekarz duszy; jesteś w potrzebie, oto On pragnie cię od wszelkich trosk wybawić; pragniesz łask dostąpić, oto Mu Ojciec żadnej prośbie nie odmówi.” Ale jeszcze większy od św. Bonawentury — bo sam Syn Boży, obudza nasze zaufanie przy komunji św., gdy zaprasza tak przyjacielskimi słowami: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę” (Mat. II, 28). Jak bardzo przeto powinno wzrosnąć nasze zaufanie do Jezusa wobec takiego rozważania!

Ten zaś dobry i miłociwy Jezus jako odwzięczenie się za tyle dobrodziejstw — i tę miłość pragnie jednego tylko, by mu okazano gotowe i gorące serce. A powiedzcie najmilsi Tercjarze, czy to wam tak trudno uczynić? Jak nie może istnieć ogień bez palenia się, tak nie może serce ludzkie bić bez miłości. A gdzie znajdziecie kogo, coby godniejszym był miłości wzajemnej, czyjaby miłość uszczęśliwiła i całkowicie zadowoliła wasze serce, jeśli

nie tego, co jako gościa duszy waszej z takim utęsknieniem wyczekujecie? Odczuwał to tak żywo św. Franciszek, który w objęciach Boskiego Zbawcy raz po raz wołał: „Bóg mój i wszystko moje”.

Święty Augustyn w trzynastu księgach swych Wyznań obszernie się rozwódzi nad znikomością całego świata wobec nieskończonej piękności Boga: „Rozważałem”, pisze on, „urodzajność ziemi, majestatyczne fale morza, bogactwo królów i dowcip filozofów. Lecz natychmiast zwracałem się do siebie, mówiąc: nic z tego wszystkiego niema podobnego do mego Boga; On jest nieskończenie piękniejszy, bogatszy, mędrszy i doskonalszy.” A upojony miłością Bożą, woła: „O ty tak dawna, a wiecznie nowa piękności, dlaczego jednak tak późno zacząłem cię miłować!” I oto, ten Bóg nieskończony, ta pełnia wszelkiego piękna i doskonałości, pragnie przez komunję św. was nawiedzić. By zaś upewnić się o miłości ze strony waszej, uczynił wszystko, aby dobrodziejstwami serca wasze do miłości zobowiązać. Rzut oka na żłobek, krzyż na Golgocie, tabernakulum, wystarczą do tej miłości zjednania. Do łask i dobrodziejstw, wszystkim ludziom okazanych, dodał Zbawiciel wam jeszcze osobne. Pozwolił wam urodzić się i wychować na łonie swego świętego Kościoła katolickiego, wyróżnił was przez powołanie do III zakonu, a teraz pragnie przez częste komunje św. was nawiedzać ze szczodrobliwymi swymi łaskami. A kiedy teraz Zbawiciel z taką czułością do was się odzywa: „Synu, córko, daj mi serce swoje, daj mi miłość swoją”, czy macie tej Jego prośbie odmówić? Z pewnością nie. O tak, nawołuje Zbawiciel, by w waszym sercu się usadowić i tam swój tron z łaskami zbudować. Proście Go, by z waszego serca usunął wszystko, co nie oddycha miłością ku Jezusowi. Oddajcie mu przeto na zawsze i nieodwołalnie całe wasze serce i niepodzielną miłość.

2.

Kiedy jednak żywa wiara w wielkość Boga najwyższego z jednej strony wywołuje wasz podziw, dobroć Jego waszą ufnosć, a miłość — miłość wzajemną, to z drugiej strony własna nicość musi powodować uczucie najgłębszej pokory i najgorętszego pragnienia. Zaiste, prawdziwie pokorny chrześcijanin, zastanawiając się nad tym wzniosłym zaszczytem, jakiego dostępuje w komunji św., musi na podobieństwo św. Elżbiety zawołać: „A skądże mnie to, że już nie matka mego Pana, ale sam Pan i Bóg, tak się poniżając, przychodzi do mnie”. A ze św. Franciszkiem: „Ktoś Ty, mój najśladzszy Panie i Boże, a kto ja, robaczek, sługa Twój!” Tak, widok z jednej strony majestatu, świętości i czystości gościa niebieskiego, z drugiej zaś strony naszej nicości i grzechów musi wywołać w nas uczucie prawdziwej pokory. Zaiste, jeśli niebo nie jest czystym w obliczu Jego i jeśli nawet w duchach niebieskich dojrzał plamy, to jak śmieć możemy my, — proch i popiół, do tak świętego Boga się zbliżyć! Czterdzieści lat budowano świątynię w Jeruzalem, ponieważ miała być nie mieszkaniem ludzi śmiertelnych, a domem Bożym, a my chcielibyśmy w kilka minut przygotować nasze serce na godne mieszkanie Boga? Czy nie powinniśmy zadrzeć wobec upomnienia Apostoła: „Niechajże doświadczy samego siebie człowiek: a tak niech je z chleba tego i z kielcha pije. Albowiem który je i pije niegodnie, sąd sobie je i pije, nie rozsądając ciała Pańskiego” (I Kor. II, 28). Z drugiej zaś strony grozi Syn Boży wykluczeniem nas z życia wiecznego, jeśli będziemy się trzymali zdaleka od tego stołu niebieskiego.

Przystępujcie więc do stołu Pańskiego; nie jakobyście się uważali za godnych, lecz z posłuszeństwa wobec gościa niebieskiego i pragnienia, byćcie przez pożywanie najświętszego ciała i krwi zostali obdarowani wszelkimi dobrami. Przystępujcie więc jako chorzy do lekarza żywota,

jako nieczyści do źródła miłosierdzia, jako niewidomi do światła jasności wiecznej i jako ubodzy i potrzebujący do króla nieba i ziemi. Błagajcie więc Go, by słabości dusz waszych uleczył, serca wasze ze wszelkich nieczystości obmył, oczy wasze oświecił, ubóstwo z bogactw, abyście mogli godnie i należycie przystępować do Króla królów i Pana zastępów. Spieszcie do Jezusa na skrzydłach skromnej pokory i gorącego pragnienia, jak tego własnym przykładem naucza wielka pokutnica III zakonu św. Małgorzata z Kortony. Jak nas poucza pisarz jej żywota, przystępowała ta Magdalena zakonu serafickiego po swojem nawróceniu prawie codzień do komunji św. nie wskutek własnej odwagi, lecz jedynie na zaproszenie swego Boskiego Oblubieńca. Aby zaś nie zapomnieć nigdy swego dawnego grzesznego życia, powstrzymywała się od stołu Pańskiego w piątki, by przez powstrzymanie się nie tylko od pokarmów ziemskich, ale i od pokarmu niebieskiego czynić pokutę. Pokora ta tak się podobała Zbawicielowi, iż rzekł do niej: „Nie krępuj się codzień mnie przyjmować, iż się przez pokorę i pobożność zgotowała miejsce spoczynku w swej duszy. Uważasz się ogolowaną z cnot, tymczasem jesteś przyozdobiona cnotami; uważasz się za ubogą, tymczasem ja z bogactwem cię nieskończonymi skarżami”. Upewnił więc ją Pan o przebaczeniu jej wszelkich grzechów oraz wytrwaniu do końca, — a serce napełnił tak niewymownym szczęściem i radością, iż Małgorzata doznawała wrażenia, że się już w niebie znajduje. Najmilsi Tercjarze! Takie same dowody łask i względów Zbawiciel i dla was przygotował i napewno wam ich udzieli w komunji św., jeśli tylko przez należyte przygotowanie godnymi jej się staniecie. A przygotowanie wasze zakończcie słowami pełnymi świętej czci i tęsknoty: „Spuśćcie rosę niebios a wierzchu, a obłoki niech spuszczą ze dżdżem sprawiedliwego: niech się otworzy ziemia i zrodzi zbawiciela!” (Iz. 45, 8). „Jako pragnie jeleń do źródeł wodnych, tak

pragnie dusza moja do ciebie, Boże" (Ps. 41, 2). Panie, nie jestem godzien, abys wszedł pod dach mój, ale tylko rzeknij słowem, a będzie zbawiona dusza moja!

Najmilsi członkowie III zakonu! Oto, gdy w ten sposób przygotujecie się na przyjęcie tego gościa niebieskiego, a z radością zamieszka w sercu waszem, rozkoszą bowiem jest Jego mieszkać z synami ludzkimi. Błogosławiony O. Alwarcz, spowiednik św. Teresy, pewnego razu ujrzał Zbawcę Boskiego na ołtarzu z rękami pełnymi łask i zadowolonego żale: „Kiedyż wreszcie kto przyjdzie, aby wziąć te skarby!" Tak pragnie Boski Zbawiciel obsypać was swymi darami. Rozszercie przeto serca wasze przez żywą wiarę, przez gorące pragnienie połączenia się z Jezusem w Przenajświętszym Sakramencie, przez mocną miłość i tęsknotę za Jego przybyciem; a Zbawiciel, mieszkając w tak przygotowanym sercu, obyspie was swemi łaskami i darami bez granic i miary i uczyni was uczestnikami tych drogocennych owoców komunji świętej. Amen.

### Dziękczynienie po Komunji świętej.

„Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrze uczynił?" (Ps. 115, 12).

Najmilsi członkowie III zakonu! Czytamy w ewangelji, że kiedy święty starzec Symeon dostąpił szczęścia trzymania na swych rękach dzieciątka Jezus, radość swoją wynurzył w słowach: „Teraz puszczasz sługę twego, Panie, w pokoju, według słowa twego, gdyż oczy moje oglądały zbawienie twoje, któreś zgotował przed oblicznością wszystkich narodów" (Łuk. 2, 29). Najmilsi Tercjarze, i wyście dostąpili jeszcze większego szczęścia, gdyż Zbawiciel w komunji św. usadowił się już nie tylko na waszych rękach, a w sercu waszem niby na tronie z łaskami swemi. I gdyby tak Symeon, dostąpiwszy tak wyjątkowej łaski, natychmiast opuścił świątynię i w zgłębku świata o tak wielkiem dobrodziejstwie Boskiem zapomniał, to śmiało pomówilibyśmy go o niewdzięczność. A że szczęście wasze z racji przyjmowania komunji św. jest daleko większe, niż starca Symeona, — to zachowanie się wasze stałoby się daleko bardziej przykrem dla miłościwego Zbawiciela i za karę pozbawiłoby was drogocennych owoców komunji św., gdybyście od tej niebieskiej uczy bez należytego dziękczynienia odeszli. Celem ustrzeżenia was od tego pożałowania godnego nieszczęścia, zastanówmy się:

1. Jak bardzo jesteście obowiązani do dziękczynienia po komunji świętej,

2. W jaki sposób to dziękczynienie z korzyścią odprawić możecie.

Św. Franciszek niech pobłogosławi moim słowom!

1.

Najmilsi Członkowie trzeciego zakonu! Wszakże często słyszycie śpiewającego kapłana podczas najświętszej ofiary: „Vere dignum et justum est. Zaprawdę, jest godną, sprawiedliwą, słuszną i zbawienną rzeczą, żebyśmy zawsze i wszędzie Ci dzięki składali." Jeśli zaś serca wasze zawsze wdzięcznością przepelnione być winny, to jakże powinny być przejęte nią w dniu komunji św., kiedy to przyjmujecie dary niebieskie nieskończonej wartości! Trzy są szczególniejsze okoliczności, zobowiązujące was do największej wdzięczności: naprzód wysoka wartość daru; następnie miłość tego, który to podaje — i wreszcie zaszczyt, jakiego przez to dostępujecie. W pierwszym przeto rzędzie wdzięczność waszą powinna wzbudzać wysoka wartość daru niebieskiego, stojącego się waszym udziałem w komunji świętej. O jakże kosztowny skarb unosicie z sobą, kiedy odchodzicie od stołu Pańskiego! Posłuchajcie, jak pięknie i prawdziwie mówi św. Franciszek: „Jak pszczoła rośnię niebieską i słodki nektar ziemi zbiera z kwiatów i znosi do swych komórek, tak kapłan bierze z ołtarza Zbawcę świata — Boga prawdziwego Syna, co jak rosa z nieba zstąpił, bierze prawdziwego Syna Dziewicy, który na podobieństwo kwiecica z ziemi człowieczeństwa naszego powstał i wkłada Go jako pokarm słodczy do ust twoich. Jest to ten sam, w którego słodkich objęciach św. Franciszek tak wykrzykiwał: „Bóg mój i wszystko moje. — Tego króla nieba i ziemi skłoniła miłość niepojęta do ukrycia blasku swego bóstwa pod znikome postacie chleba, by mógł jako pokarm najściślej z nami się połączyć. A przez tę miłość okazuje wam jednocześnie cześć i zaszczyt, co was musi zniewalać i zawstydzają. A kiedy się zastanowicie, że żaden sprawiedli-

wy starego testamentu, jak Abraham, Mojżesz, Dawid i Estera, owszem nawet ani taki święty, jak Jan Chrzyciel nie dostąpili takiej czci brania udziału w tej niebieskiej uczcie Pańskiej, jeśli zauważycie, jak wiele opanowanych błędami niewiary jest pozbawionych uciechy komunji św., podczas gdy wy, tak często do tej uczy przystępować możecie, to wówczas macie sposobność zawołać z Psalmistą: „Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrze uczynił?" (Ps. 115, 12). Tymczasem nie tylko obowiązek sprawiedliwości, ale i własna wasza korzyść zniewala was do dziękczynienia w chwili która się zalicza do najdroższych w waszym życiu. Albowiem przede Mszą św. składacie hołd Synowi Bożemu, będącemu w niebie i w tabernakulum, podczas ofiary w rękach kapłana, obecnie zaś przebywającemu w sercach waszych. Tutaj możecie jak Jan św. spocząć na piersiach Zbawcy, teraz schyla się On ku wam jak niegdyś do niewidomego na drodze do Jerycha z łaskawem zapytaniem: „Co chcesz, bym ci uczynił?". Pomyślcie następnie, że kiedy postacie sakramentalne w was znikają, Syn Boży na ołtarzu serca waszego istotnie ofiaruje się za was swemu Ojcu niebieskiemu, składa hołdy i modli się za was. Czego nie możecie w tym czasie osiągnąć od Ojca niebieskiego, jeśli byście tylko dobrze potrafili czas spożytkować!

Odpowiedzcie mi, najmilsi Tercjarze, czy można wytłumaczyć od wszelkiej winy takiego, co na podobieństwo nieszczęśliwego Judasza po przyjęciu komunji św. natychmiast wychodzi i o Zbawiciela w piersiach swoich zapomina, jak się zapomina o nieboszczyku w grobie? Zaledwie gość niebieski do serc zawitał, wielu śpiesznie ucieka, jakby nie mieli żadnego hołdu Mu złożyć, żadnej łaski nie potrzebowali! Jak nie boją się tacy chrześcijanie swoim lekceważeniem obrócić miłości Boskiego gościa w zagniewanie? O gdyby to żył w naszych czasach taki święty Filip Nereusz, by niewdzięczność takich chrześcijan pod pręgierz publiczny postawił! Kiedy pewnego razu ten święty zauwa

zył młodzieńca, jak natychmiast po przyjęciu komunji św. od krątek podążył do wyjścia z kościoła, zapalony świętym gniewem, wysłał dwóch ministrantów z zapalonymi świecami, by temu młodzieńcowi do domu towarzyszyli. „Należy bowiem” dowodził Święty, „Zbawicielowi w tej żywej monstrancji conajmniej przepisany hołd oddać”. A w ten sposób ukarany młodzieniec czem prędzej do kościoła wrócił i dziękczynienie odprawił. Jakże zawstydzająca i karygodna jest taka niewdzięczność wobec tak dobrego Zbawiciela! Żadne serce przy szafowaniu dobrodziejstwami nigdy nie było tak bezinteresownem, jak serce najświętsze Jezusa, a jednakże niegdyś Zbawiciel użalał się na doznaną niewdzięczność w tych słowach: „Żał nie dziesięć jest oczyszczonych? a dziewięć kędy są? Nie jest znaleziony któryby się wrócił, a dał Bogu chwałę, jedno ten cudzoziemiec?” (Łuk. 17, 17). Jak smutnemby to było, gdyby Zbawiciel na was się miał uskarżać; jak smutnem, gdybyście z okazji, nadarżając się do zubożenia się łaskami, nie skorzystali i przez to tak hojne serce Jezusowe najboleśniej zranili.

2.

Nie potrzeba już chyba, najmilsi Tercjarze, więcej dowodów na to, że sprawiedliwość i własna wasza korzyść najusilniej zobowiązują was do dziękczynienia po komunji świętej. Ważniejsza dla was jest na pewno odpowiedź na drugą kwestję, w jaki sposób to dziękczynienie macie odprawiać, by najobfitsze owoce osiągnąć z komunji św. Posłuchajcie naprzód, co opowiadają nam pisarze życia błogosławionej dziewicy Innocencji Ricci z III zakonu. Za ledwie odeszła ona z niewinnością aniola i miłością serafina od stołu Pańskiego, wyszukała w kościele miejsce zaciszne i pozostawiła swą duszę w podziwianiu szczęścia wielkiego, którego doznawała tak, iż zapomniała o swem otoczeniu i często nad ziemię się unosiła w świętem za-

chwyceniu. A kiedy Syn Boży w jej duszy w duchowny sposób się rodził, doświadczała, jak słodkim jest Pan; odczuwała prawdziwość tych słów św. Bonawentury: „O jak słodki jest Zbawiciel, który jest karmiony pobożnem rozmyślaniami, kąpany we łzach świętych uczuć, owinięty w pieluszki czystych pożądań, noszony w objęciach świętej miłości i całowany częstemi uczuciami pobożnemi”. Następnie błogosławiona Innocencja dawała upust swemu wdzięcznością przepelnionemu sercu w wyśpiewywanych na głos hymnach, w których wrzęgała do chwały Bożej wszystkie stworzenia. Najmilsi Tercjarze! I wy postępujcie w podobny sposób. I wy po komunji świętej, zagrzani tak głębokiem poniżeniem się waszego niebieskiego Gościa, zaprzęgnijcie wszystkie siły duszy i ciała do wychwalania, serce do świętych pragnień i pożądań. A że żaden hymn, żadna piękność wielkości Jego dorównać nie może, wyjdźcie w duchu na zewnątrz i zaproszcie wszystkie stworzenia Boże: gwiazdy, góry, lasy i rzeki, rośliny i zwierzęta wszystkie, by razem zharmonizowały się w wychwalaniu i czci Zbawiciela. Przyzwijcie następnie wszystkich sprawiedliwych na ziemi, zstąpcie do czyśca, wstąpcie do nieba między chóry duchów błogosławionych, zmuszając ich wszystkich do połączenia się z wami w hołdzie, sławieniu i dziękczynieniu. Owszem uproszcie Królowę nieba, by z wami złożyła daninę chwały, hołdu i dziękczynienia Synowi swemu. A wreszcie chwała wasza i dziękczynienie niech się splecie w ten wspaniały hymn: Magnificat—Wielbij duszo moja Pana; i rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu moim (Łuk. 1, 46).

Najmilsi Tercjarze! Kiedyscie tak, uniesieni wielkością i majestatem, miłością i znieniem się waszego Gościa niebieskiego, złożyli Mu hołd czci, rzućcie okiem na was samych, na waszą własną nędzę i niskość. Tak, rzut oka od wielkości i majestatu Gościa niebieskiego na własną niskość musi obudzić w najwyższym stopniu zdumienie

nad znieniem się tak wielkiego Boga ku nam nędznym ludziom. W największem zdziwieniu z Psalmistą wołać będziecie: „Cóż jest człowiek iżże nań pamiętasz? a bo syn człowieczy, iżże go nawiedzasz?” (Ps. 8,5). I z Salomonem, który na widok zstępującej chwały Pańskiej na zbudowaną przez siebie świątynię zawołał: „Jeśli niebo i niebiosy nad niebiosy ciebie nie ogarniają, jako daleko więcej ten dom, którym zbudowałem” (Paralip. 6, 18), to ile mniej to biedne serce, com tak ubogo przygotował! A w poczuciu własnej słabości i grzechów, chociaż tak często Zbawiciela przyjmujemy, lecz może mieszkanie w sercu też i prędko wypowiadamy, zawołajmy ze św. Piotrem: „Wyniźdź ode mnie, bom jest człowiek grzeszny, Panie” (Łuk. 5,8). Ale zaraz dodajmy; nie odchodź ode mnie, boś sam powiedział: „Nie potrzebują, którzy zdrowi są, lekarza, ale którzy się źle mają” (Łuk. 5,31). Proście raczej z uczniami w Emaus: „Panie, zostań z nami” (Łuk. 24,29) boć dzień, godzina twego łaskawego nawiedzenia ma się ku końcowi, poczem znowu nastaną walki i doświadczenia życia. Pozostań więc przy mnie, bym im mógł sprostać. Mówcie dalej z oblubienicą Pieśni: „Nalazłam tego, którego miłuje dusza moja: pojąłam go i nie puszczę go” (3,4), dodając z Jakóbem patriarchą: „Nie puszczę cię, aż mi pobłogosławisz” (Gen. 32,26). Owszem tu jest sposobność przedstawienia z największem zaufaniem wszystkich waszych potrzeb temu potężnemu i bogatemu Królowi nieba i ziemi. Tak postąpiła sobie królowa Estera, o czem opowiada nam Pismo św. Miała bardzo pilną i wielką prośbę, lecz królowi nie chciała powiedzieć, choć tak do niej przynaglana była. Wreszcie zaprosiła go na ucztę, podczas której dopiero przedłożyła swą prośbę królowi, rozumiejąc, że pora ku temu najstosowniejsza była. I istotnie osiągnęła wszystko, o co tylko prosiła. Postępujcie i wy tak samo! Kiedy Pan Jezus po komunji mieszka w duszy waszej, to z największą ufnością przystępujcie do tego

waszego lekarza i otwórzcie wszystkie słabości i niedomagania wasze. Przystąpcie do tego Boskiego Mistra jako uczniowie potrzebujący nauki i proście o oświecenie we wszystkich potrzebach zbawienia waszego. Przybliżcie się do serca Jezusa, waszego Brata i najlepszego przyjaciela i poproście Go o isierkę Jego świętego ognia do rozgrzania miłością zimnego waszego serca.

Rozszerzcie wasze serca w świętych pragnieniach! Posłuchajcie, co mówi św. Alfons Liguori: „Nie można pominąć bez wykorzystania tak dobrej sposobności, albowiem majestat Boski za gospodę, którą mu ofiarujemy, ma zwyczaj dobrze wynagradzać”. Proście następnie o wiele i wielkie rzeczy. A że z Synem Bożym staliście się jednym, iż Jego krew krąży w żyłach waszych, uderzenia jego serca z waszemi się łączą, musi tedy Ojciec niebieski z największem upodobaniem na was spoglądać; a że proście Go w imię Jezusa, to wszystko zostanie wam udzielone. Abyście zaś upewnili się całkowicie o wysłuchaniu prośb waszych, zaznaczcie wasze uczucia ku Zbawicielowi wielkodusznemu i bez zastrzeżenia się Jemu oddaniem. Mówcie ze św. Ignacym: „Przyjmij, Panie, wszystką wolność moją, weź pamięć, rozum i wolę całą; cokolwiek mam i posiadam, Tyś mi udzielił, Tobie to wszystko zwracam i całkowicie do rozporządzenia Twojej woli przekazuję. Daj mi tylko miłość z łaską Twoją, a jestem dostatecznie bogaty i niczego więcej już nie żądam”. Zakończcie wasze dziękczynienie zapewnieniem o waszej niezłomnej wierności ku Zbawicielowi, że raczej umrzeć jesteście gotowi, niżli grzechem Go obrazić, że będziecie precowali dla chwały Jego oraz znosili wszelkie przeciwności i upokorzenia. Mówcie z Psalmistą: „Gotowe serce moje Boże, gotowe serce moje” (Ps. 107,2). Wiązanką zaś duchowną dziękczynienia waszego, która ma uswięcić wszystkie wasze zajęcia, niech będzie: „Wszystko dla miłości Jezusa”.

Zaprawdę, najmilszy trzeciarze, jeśli w ten sposób będziecie odprawiali dziękczynienie po komunji świętej, stanie się ono dla was źródłem najobfitszego błogosławieństwa, powtórzy się z wami to, co utrzymywał św. Chryzostom o chrześcijanach swego czasu, że odchodzili o stołu Pańskiego jak lwy, zapaleni do cnót, a straszni dla szatanów. Dlatego niebo i ziemia niech się połączą w bezustannem wołaniu: Chwała i dziękczynienie bądź w każdym momencie Jezusowi w najświętszym Boskim Sakramencie. Amen.

### Komunja duchowa.

„Byś wiedziała dar Boży”. (Jan 4.10).

Najmilszy członkowie trzeciego zakonu! Zapewne nieraz odczuwaliście pewną zazdrość względem tych, co mieli szczęście oglądać Syna Bożego w ludzkim ciele. I w istocie, wielkie to było wyróżnienie trzech królów, którzy swe dary złożyli u żłóbka Zbawiciela. Większe jeszcze szczęście było św. Marii Magdaleny i niewiast pobożnych, które Mu służyły i z uczniami za Nim chodzić mogły w ciągu trzechletniej Jego publicznej działalności. Lecz nieporównanie większe było szczęście jedenastu Apostołów, którzy dostąpili zaszczytu przy ostatniej wieczerzy wejść z Nim w najściślejsze zjednoczenie przez pożywanie ciała i krwi przenajświętszej. Wszakże, najmilszy trzeciarze, wasza zazdrość jest nieuzasadniona, gdyż i wy takim szczęściem bliskości Jego możecie cieszyć się, możecie oglądać Jego uwielbione święte ciało pod osłoną sakramentalnych postaci, ile razy tylko przyjmujecie w rzeczywistości komunję świętą. Owszem możecie błogosławioną taką chwilę na miłostwie i łaskawe obcowanie ze Zbawicielem mieć tak często, ile razy tylko przyjmować Go zechcecie w komunji duchownej. Aby was więc zachęcić do tego częstego i owocnego ćwiczenia, zastanówmy się:

1. na czym polega komunja duchowna,
  2. jaki z komunji duchownej pożytek osiągnąć możecie.
- Niech św. Franciszek pobłogosławi moim słowom!

1.

Najmilszy Członkowie trzeciego zakonu! Na pytanie, na czym polega komunja duchowna, św. Tomasz daje nam taką odpowiedź: „Polega na gorącym pragnieniu przyjęcia Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie”. A św. Sobór Trydencki, objaśniając to, tak tłumaczy: „Niektórzy pożywają ten pokarm niebieski tylko duchowo, przyjmując ten chleb niebieski pragnieniem i w ten sposób przez żywą wiarę, przejawiającą się w miłości, stają się uczestnikami jego błogosławionych owoców”. Św. Tomasz porównywa komunję duchowną z chrztem z pragnienia. Jak bowiem chrzest z pragnienia udziela człowiekowi łaski uświęcającej, kiedy ma przeszkodę do przyjęcia chrztu z wody, tak też i komunja duchowna napelnia łaskami duszę nawet wówczas, gdy Chrystusa dawcę łask, w sakramencie świętym w rzeczywistości nie przyjmujemy. Komunja duchowna nie odbywa się kosztem lub zbyteczną czyni komunję pod sakramentalnymi postaciami, gdyż naprzód prawdziwe pożywanie ciała Pańskiego w komunji św. z natury swojej usposabia duszę do osiągnięcia łask w większej obfitości. Następnie komunja duchowna podtrzymuje pragnienie chleba niebieskiego i sprawia nas podatnymi przez to w szczególności do jego skutków. Lecz jak do komunji sakramentalnej, tak też i do komunji duchownej należy godnie się przygotować. Nauka Soboru Trydenckiego tak brzmi: „Pragnienie przyjęcia tego sakramentu jest komunją duchowną, powinno przeto wypływać z żywej wiary, przejawiającej się w miłości”, czyli że kiedy to pragnienie zjednoczenia się z Chrystusem w komunji św. wzbudzamy w sobie, musimy przedewszystkiem być w stanie łaski. Albowiem gdyby ktoś, mając grzech śmiertelny, nie wzbudził co najmniej aktu żalu doskonałego, to nie tylko nie komunikowałby duchowo, ale, ile że miałby wyraźne pragnienie przyjęcia Pana Jezusa w grzechu śmiertelnym, dopuszczalby się nowego grzechu śmiertelnego.

Jeśli zaś czujecie się w stanie łaski, możecie zacząć waszą komunję duchowną aktem żalu doskonałego, na przykład w ten sposób: „O mój najśłodczy Jezu, oto żałuję z całego serca za wszystkie moje grzechy. Serdecznie pragnę przyjąć Cię teraz w komunji św. Jako jeleń pragnię do źródła wód, tak pragnię dusza moja do Ciebie, o Jezu! A że obecnie nie mogę Cię przyjąć pod osłoną postaci sakramentalnych, to przyjdź przynajmniej w sposób duchowy do mego biednego serca, napełnij je łaską swoją i zapal je ogniem miłości Twojej”. Odmów pobożnie trzy razy: Panie nie jestem godzien, abym wszedł pod dach mój, ale rzeknij tylko słowem, a będzie zbawiona dusza moja. Następnie powiedz: Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj strzeże duszy mojej do żywota wiecznego. Amen. W duchu obejmuję Cię, mój najmiłostwiejszy Panie Jezu Chryste, jak gdybym miał Cię istotnie i prawdziwie przyjmując, przyciskam Cię do mego serca biednego i nie pozwól mi nigdy od Ciebie się odłączyć. O Jezu, bądź całkowicie moim, pozwól, bym całkowicie do Ciebie należał, o Jezu niech dla Ciebie żyję, umieram, niech będę Twoim żywym i umarłym! Odmów dalej modlitwę św. Ignacego: Duszo Chrystusowa, uświęć mnie. Ciało Chrystusowe, zbaw mnie. Krwi Chrystusowa, napój mnie. Wodo boku Chrystusowego, obmyj mnie. Męko Chrystusowa, pokrzep mnie. O dobry Jezu, wysłuchaj mnie. W swych ranach ukryj mnie. Nie dozwól mi odłączyć się od Ciebie. Od wroga przekłętę obróć mnie. W godzinę śmierci mojej wezwij mnie. I każ mi przyjść do Ciebie, bym ze Świętymi Twymi chwalił Cię na wieki wieków. Amen. — Oto najmilszy Tercjarze, w jaki sposób możecie odbywać ćwiczenie komunji duchownej. Odpowiedzcie mi, jeśli Zbawiciel pobożne pragnienie celnika Zacheusza, który tylko chciał zdaleka widzieć Cudotwórcę, nad wszelkie oczekiwanie tak sownie wynagrodził, jeśli Zbawicielowi pokorna wiara setnika ewangelicznego tak się podobała, iż nie tylko służy



jego uzdrowił, ale nawet dom jego własną obecnością zaszczylił, to czy najdroższy Zbawiciel naszą pokorną wiarę i nasze gorące pragnienie przyjęcia ciała i krwi Jego ma zostawić bez nagrody? Na pewno nie. Jezus bowiem miłuje tych, co Go miłują. Spełni więc Zbawiciel względem was, co sam wypowiedział: „Jeśli mię kto miłuje, będzie chował mowę moją, a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy, a mieszkańic u niego uczynimy” (Jan 14, 23).

2.

Najmilsi Członkowie trzeciego zakonu! Gdy w prawdziwym świetle wiary dobrze się zastanowicie, jak bardzo Zbawiciel pragnie przez miłość połączyć się z wami, ile że rozkoszą jest Jego mieszkać z synami ludzkimi, to wdzięczność ku Zbawicielowi was pobudzać będzie do jak najczęstszego praktykowania komunji duchownej. A co was w tem postanowieniu utwierdzać powinno, to wielkie duchowne korzyści, jakie z tego wynikają. Najmilsi Tercjarze, jeśli bym o kimś z was wiedział, że ma on ten pobożny zwyczaj częstego przyjmowania komunji duchownej, utwierdziłoby to mnie w przeświadczeniu, że w jego sercu panuje łaska uświęcająca. Albowiem jak głód w życiu codziennem jest sprawdzianem zdrowia, tak w życiu nadprzyrodzonym głód chleba niebieskiego musi oznaczać dówód obecności w sercu łaski uświęcającej. Ten tylko może pragnąć zjednoczenia z Jezusem, kto nie potrzebuje się Go obawiać jako Sędziego.

Co tak bardzo tę praktykę komunji duchownej zalecać powinno wszystkim, co dążą do doskonałości chrześcijańskiej, to liczne a najspanialsze akty cnót, zawierające się w tem pobożnym ćwiczeniu. Przypomnijcie sobie czcigodną Joannę od Krzyża, dziewicę z klasztoru trzeciego zakonu. Żyła ona tak wielką pobożnością do Jezusa w Najświętszym Sakramencie, iż pragnęła codzien przy-

mować komunję świętą. Lecz z posłuszeństwa dla swego spowiednika, oraz by się nie wyróżniać od swych sióstr duchownych, poprzestawała na przystępowaniu do komunji w dnie wyznaczone przez regulę zakonu, zato z większą gorliwością przyjmowała komunję duchowną. Gorące jej pragnienie posunęło ją tak dalece, że w każdej godzinie tej praktyce się oddawała. Tu ćwiczyła się w żywej wierze w Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, w nadziei ziszczenia się wszystkich obietnic Jego, przez co zapalała się największą miłością ku swemu Oblubieńcowi, tu uprawiała pokorę, że pomimo jej najgorętszego pragnienia uważała się za niegodną przyjmowania rzeczywistego komunji świętej, tu ćwiczyła się w posłuszeństwie regułom i swemu ojcu duchownemu, słowem, komunja duchowna była dla niej szkołą najspanialszych cnót, a dusza jej każdorazowo zostawała przepełnianą tak licznymi pociechami, iż raz po raz z jej piersi wyrwały się słowa: O mój Boże, jeśli tylko pragnienie Twego świętego ciała takie skutki sprowadza, to jakąż siłę mieć może przyjęcie rzeczywiste tego sakramentu. A kiedy się zastanowimy, iż każdy z tych aktów cnót stał się tym drogocennym kamieniem w jej koronie nieśmiertelnej, to jakie mnóstwo zasług musiała sobie zdobyć ta czcigodna dziewica tylko komunją duchowną! Czy więc dziwić się będziemy tak częstemu dowodzeniu teologów, że jedna komunja duchowna, której towarzyszy ćwiczenie się w najspanialszych cnotach, jak to widzimy u czcigodnej Joanny, sprowadza więcej łask, niż komunja rzeczywista, ale bez należytej pobożności i przygotowania przyjęta! Jeśli przeto tak jest, jak teologowie nauczają, iż tem więcej osłabiają się namiętności, im silniejsza jest w nas cnota, im częściej się w niej ćwiczymy, to musimy z całą słusnością przyznać, że częsta komunja duchowna zadaje stopniowo, lecz pewną śmierć namiętnościom i stanowi pewny antydot na grzechy. Jeśli bowiem wąż miedziany na puszczy leczyl wszystkich przez

źmije ukąszonych, co z ufnością nań spojrzeli, to o ile bardziej zostanie uleczoną dusza wasza od wszelkich ran, jeżeli tylko z żywą wiarą na Zbawiciela ukrytego pod osłoną chleba podczas Mszy świętej spoglądać będziecie z gorącym pragnieniem przyjęcia Go do serc waszych!

W tem przeświadczeniu umacnia nas jeszcze objawienie, które według świadectwa św. Alfonsa Liguorego miała czcigodna Paula Maresca z Neapolu. Zbawiciel dał jej do zrozumienia, jak milem Mu jest serdeczne pragnienie komunji św. i w tym celu pokazał jej dwa naczynia: jedno złote, drugie srebrne, wyjaśniając jej, że w złotem naczyniu przechowuje komunję rzeczywistą, w srebrnem zaś duchowną.—I chociaż wprawdzie rzeczywista komunja ma przez się daleko większą wartość od komunji duchownej, to jednakże ta ostatnia zawiera wiele drogocennych zalet. Do prawdziwej komunji może się zakraść próżna chwala, może niejeden przystępować, by być widzianym i uważanym przez innych za pobożnego. W komunji duchownej nic podobnego być nie może, ile że się usuwa z pod wszelkiej uwagi ludzkiej. Można ją przyjmować bez uprzedniego postu, nie naczco, bez umyślnego na to pozwolenia ojca duchownego, nie jest ograniczona do jednorazowego na dzień przyjmowania, bo można ją przyjmować na dzień, ile razy kto zechce, wystarcza bowiem na to parę minut czasu. Postuchajmy, co mówi o tem św. Jan Vianney: „Jeśli nie możemy przyjąć komunji sakramentalnej, możemy ją zastąpić komunją duchowną, ile razy tylko zechcemy, gdyż w każdej chwili możemy tego dokonać”.—Co zaś was do komunji duchownej zachęcić winno w szczególności, to cudowne zjawiska z życia błogosławionej Tercjarki Krescencji Kaufbeuren, przez co ta pobożna praktyka na nowo otrzymała Boskie potwierdzenie. Już często siostry błogosławionej służebnicy Bożej uważały ze zdziwieniem, że jej głód komunji św. dochodzi do tak wysokiego stopnia, iż czuła się bliską śmierci. To ser-

deczne pragnienie połączenia się ze Zbawicielem w eucharystyi miało teraz zostać uśmierzonem ale w sposób tak dziwny, o jakim nawet Krescencja i marzyć nie śmiała. Było to 15 Lipca 1721 roku w dzień św. Krescencji, męczenniczki, w którym to dniu siostry nie komunikowały, gdy podczas Mszy św. pragnienie komunji św. u naszej błogosławionej doszło do najwyższego napięcia. Kiedy zaś nastąpiła komunja kapłana, ujrzała Krescencja licznych Aniołów, procesjonalnie od ołtarza zbliżających się do niej. Jeden z Serafinów udzielił jej wówczas podług rytuału Kościoła komunji świętej. W taki sposób cud ten powtarzał się przez dwa lata w dniach, w których zgromadzenie do komunji św. nie przystępowało. Kiedy jej spowiednik o tem się dowiedział, prosił Boga, nie mówiąc o tem nikomu, by przez trzy dni następujące nie udzielał jej przez Aniołów komunji św. Kiedy spowiednik trzeciego dnia zapytał Krescencję o stan jej duszy, odpowiedziała: „Jestem niespokojna, gdyż już do trzech dni nie otrzymuję komunji świętej. Obawiam się, czym nie popełniła jakiego grzechu”. Skoro Bóg komunję duchowną w tak cudowny sposób wynagrodził, nie uważał już spowiednik za stosowne nadal odmawiać jej codziennej sakramentalnej komunji świętej.

Najmilsi Członkowie trzeciego zakonu! Jeśli nie macie tego szczęścia przystępowania na wzór błogosławionej Krescencji codzien do komunji świętej, to starajcie się przynajmniej waszą błogosławioną siostrę naśladować w gorącym praktykowaniu komunji duchownej, pożyteczność której dla dusz waszych dziś poznaliście. Wyznaczcie sobie na to czas stały, np. podczas komunji kapłana, albo podczas nawiedzania Najświętszego Sakramentu. Uklęknicie pobożnie, wyrzucie przed Zbawicielem waszą miłość i wasze serdeczne pragnienie połączenia się z Nim.

Bądźcie przekonani, że częstem praktykowaniem komunji duchownej coraz więcej będziecie opanowywali wasze namiętności, coraz ściślej łączyli się z Chrystusem,

owszem w Chrystusa się przemieniali, a najobfitsze błogosławieństwo Boże wam towarzyszyć będzie i najobfitsze skutki w waszych przedsięwzięciach osiągniecie w dniu, który uświęcicie pobożną praktyką komunji duchownej. Amen.

XLI.

**Potęga modlitwy zakonnej.**

„Zaprawdę wam powiadam, jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam”. (Jan 16,23).

Najmilsi Członkowie trzeciego zakonu! Jednym z najważniejszych obowiązków waszych jako członków zakonu pokuty są pacierze zakonne. Jak kapłani jako ministrowie dworu Bożego codziennie w oficjum Boskiem w godzinach kanonicznych składają majestatowi Boskiemu swe hołdy, jak członkowie zakonów w swych klasztorach śpiewem psalmów idą w zawody z Aniołami, tak też i wy w oficjum serafickim obowiązani jesteście codziennie stanąć przed Królem nieba i ziemi do spełniania posługi. Słowa, jakie wymawiacie, są pochodzenia Boskiego, prośby, jakie zanosicie, przedstawiacie w imieniu całego zakonu, owszem całego Kościoła katolickiego. I dlatego to do was w szczególności sposób odnosi się obietnica Zbawiciela: „Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam”. I znowu: „Wszystko o co byście prosili w modlitwie wierząc, weźmiecie” (Mat. 21, 22). „Modlitwa korzącego się przeniknie obłoki, a nie odejdzie, aż Najwyższy wejrzy” (Eccli. 35, 21). Oto wszystko wam jest obiecane, nic nie zastrzeżone: skarbcę Bożą są niewyczerpane, a do nich wszystkich kluczem jest modlitwa sprawiedliwych. Celem zachęcenia was do odprawiania szczególniejszej modlitwy zakonnej codziennie z jak największą ufnością rozważmy dzisiaj:

1. potęgę modlitwy wogóle,
2. potęgę modlitwy zakonnej w szczególności.

Oto treść dzisiejszego naszego rozważania.

Niech św. Franciszek pobłogosławi moim słowom!

1.

Najmilsi członkowie trzeciego zakonu! Kiedy rozejrzemy się po ziemi, to spotkamy wiele rzeczy, które mają sławę potęgi i wielkiego znaczenia. I tak, o królu mówimy, że jest potężnym, bo rozporządza potężną armją. Silnym też jest lew, który jako król zwierząt ma nad nimi przewagę fizyczną. Potęgą jest lśniące złoto, gdyż niejedną już potężną armję zwyciężyło oraz niezdobyte fortece do upadku przywiódło. Lecz chcę wam pokazać jedną rzecz, która ma taką siłę, że nawet Bóg jej oprzeć się nie może: jest to wytrwała modlitwa sprawiedliwych. Co może tu na ziemi pieniądź, to może modlitwa u Boga. Za pieniądze można budować domy, można w słabościach zdaleka sprowadzać najslawniejszych lekarzy, dla przyjemności odbywać dalekie i kosztowne podróże, słowem, stworzyć sobie wszystko, czego tylko dusza zapagnie. Co zaś może pieniądź u ludzi, to może modlitwa u Boga. „Modlitwa pobożna”, mówi św. Bonawentura, „ma taką potęgę, iż wszystko przewyżczy, że człowiek w każdym czasie pobożną modlitwą więcej zyskać zdoła, niż jest wart świat cały, gdyż taką modlitwą człowiek przecież jest w stanie niebo otworzyć”. Posłuchajmy jeszcze znamienitych słów Tertuljana: „Kiedy zgromadzamy się na modlitwę, wówczas podobni stajemy się wojsku potężnemu, co szturm przypuszcza do nieba, zwycięża Boga, rozbraja gniew Jego, łagodną siłą zmuszając do dania nam wszystkiego, co tylko dobrego od Niego żądamy”. Lecz nie są to tylko piękne słówka, a najistotniejsza prawda, że modlitwa ma taki potężny wpływ na serce Boże, a co Pismo św. stwierdza najwspanialszymi przykładami. Kiedy synowie Izraelcy na puszczę czarną niewdzięcznością, szemraniem i bałwochwalstwem wywołali słuszny gniew Boży, Mojżesz udał się na modlitwę za niewdzięczny swój naród. Wówczas Bóg, niejako prosząc, rzekł do Mojżesza: „Puść mię, że się rozniewia zapalczliwość moja na nie i wygladzę je”

(Wyjśc. 32,10). Mojżesz jednak nie przestał się modlić i istotnie odwrócił grożącą karę. W podobny sposób pascował się modlitwą Jeremjasz prorok z Bogiem, który zaginowany na liczne zbrodnie groził narodowi żydowskiemu: „Odrzucę was od oblicza mego?” (Jer. 7,15). Zanim jednak mógł zapowiedzianą karę wykonać, musiał wprzód, że tak powiemy, swego sługę Jeremjusza zjednać, by Mu się nie sprzeciwiał. „A tak ty”, rzekł Pan do proroka, „nie módl się za tym ludem, ani mi się zastawiaj, bo cię nie wysłucham” (Jer. 7,16). Najmilsi tercjarze, co to znaczy, że Bóg prosi: „Puść mię, że się rozniewia zapalczliwość moja; nie módl się za tym ludem, ani mi się zastawiaj”? Czy mógł Mojżesz i Jeremjasz Bogu przeszkodzić w wymierzaniu sprawiedliwości? O tak, mogli tamci i my też możemy podobnie wszechpotężną modlitwą. Bóg jest Ojcem dobrym, który chce dać się przejechać prośbami dziełatek swoich; iż taką potęgą dobrowolnie nas obdarzył.

A pamiętajmy, że to miało miejsce w Starym Testamencie, kiedy to nie było modlitwy w imię Jezusa. To coś dopiero teraz, kiedy mamy powiedziane: „Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam”. Taką uroczystą formułą przysięgi Zbawiciel swe przyrzeczenie zabezpieczył od wszelkiej dwuznaczności. Ale zauważmy, że Zbawiciel nie mówi: każda oziębła i pobieżna modlitwa zostanie wysłuchana, lecz o co prosić będziecie w imię moje. Żebyście to dobrze zrozumieli, posłuchajcie przypowieści. Pewnego razu stanęło przed królem dwóch interesantów. Kiedy pierwszy najpokorniej i najusilniej swą prośbę przedstawił, zapytał król: czy nie masz jakich przy sobie listów polecających, albo czy nie znasz kogo na moim dworze, któryby za tobą przemówił? Smutnie musiał tedy odpowiedzieć na to pytanie przecząco i z niezalatowaną sprawą pałac królewski opuścić. Potem drugi przedstawił swą prośbę w prostych i naturalnych słowach, dodając: nie jestem godny, o królu,

żebyś moją prośbę wysłuchał, lecz twój najmilszy syn, następca tronu, mnie tu przysłał, zaręczając, że wszystko spełnisz, o co tylko w imię jego prosić cię będę. W imię przeto twego syna błagam cię, abyś do mojej prośby łaskawie się przychylił. Król się uśmiechnął dobrotliwie, usłyszawszy wzmiankę o swym synu i prośba została natychmiast załatwiona. Najmilsi tercjarze! Zastosujmy to do nas; w imię Jezusa musimy prosić Ojca niebieskiego, jeśli mamy być wysłuchani. Musimy przeto wejść w położenie Jezusa. Zapytajmy siebie, czy Jezus taką prośbę, jak nasza, może przedstawić Ojcu niebieskiemu. Jeśli tak, to prosimy z największą ufnością, a wszystko osiągniemy. Posłuchajcie, najmilsi, wspaniałego przykładu o wszechpotędze modlitwy z życia św. Klary, pierworodnej córki św. Franciszka. Kiedy w początkach 13 wieku cesarz Fryderyk II pustoszył miasta i kraje Włoch, posunęły się wielkie zastępy Saracenów pod miasto Asyż. Pewnej nocy chwycili się niewierni niecnego planu napadnięcia na kościół i klasztor Klarysek św. Damjana poza miastem i wywarcia tam swej zemsty. Już szturmowali z dzikimi okrzykami, już wspinali się na mury, kiedy św. Klara z Najświętszym Sakramentem w rękach rzuciła się u furty klasztornej na kolana, prosząc: „O Panie, nie dawaj dzikim zwierzętom dusz tych, co Cię wyznają; obroń i zachowaj służebnice Twoje, któreś przenajdroższą krwią swoją odkupił”. Zaledwie modlitwę Święta skończyła, gdy nagle ogarnął żołnierzy dziwny przestach. Jak osłepieni spychali się z murów, jakaś siła niewidzialna wypłoszyła ich stamtąd, a klasztor i miasto zostały ocalone. Oto jaką prawdę wypowiedział św. Bonawentura, że wszystkie nasze modlitwy mamy wysłać do nieba przez Jezusa Chrystusa, a na pewno zostaniemy wysłuchani, nawet gdybyśmy o cud prosili.

2.

Najmilsi Członkowie trzeciego zakonu! Jeśli każda modlitwa zanoszona w imię Jezusa ma przyobiecane wysłuchanie, to niektóre modlitwy dla pewnych przywilejów i okoliczności mają nawet pewność wysłuchania. Taki przywilej mają jedne i te same modlitwy zanoszone przez wielu, następnie modlitwy, których przedmiot jest szczególnie Bogu miły i wreszcie modlitwy zanoszone w imieniu całej rodziny czy zgromadzenia. A przecież wszystkie te przywileje i okoliczności tak szczęśliwie się zawierają w naszych pacierzach zakonnych, a więc macie w waszych pobożnych a stałych ćwiczeniach oficjum serafickiego największą rękojmię wysłuchania próśb waszych.

Najmilsi Tercjarze! Dwanaście Ojczy Nasz, Zdrowaś Marya i Chwała Ojcu przeplatane rozmyślaniami o Męce Pańskiej, co stosownie do reguły zakonu codziennie odmawiacie, nazywa się oficjum serafickim, czyli służbą i holdem, jaki zakon seraficki przez swych członków zanosi codzień przed majestat Boski. Jakaż to wspaniała i pełna ufności myśl, że ze mną łączy się przeszło milion tercjarzy na całym świecie przed Bogiem w tej samej modlitwie! Wprawdzie Bóg zapewnił wysłuchanie pokornej modlitwy i pojedynczego człowieka, to jednakże jak musi być wzruszone Jego Boskie serce, kiedy to tyle tysięcy pobożnych pokutników codzień składa przed Nim kadzidło modlitwy na rozżarzone węgle pobożności, kiedy to tyle tysięcy zasłania tarczą swych modlitw grzesznych ludzi przed pociskami sprawiedliwości Bożej, kiedy to tyle tysięcy i tysiące tysięcy dzień w dzień składa u stóp majestatu Bóże daninę holdu w modlitwie! Modlitwę prywatną pobożnego chrześcijanina porównałbym z prośbą wygłodniałej matki, co bogatego pana o chleb prosi; modlitwa zaś zakonna tercjarzy przeciwnie jest podobna do prośby wygłodniałej matki, otoczonej jej głodnymi i płaczącymi dziećmi. Prywatna modlitwa pojedynczego człowieka po-

dobna również do strzału armatniego, wymierzonego w mury forteczne; modlitwa zaś zakonu tercjarzy przeciwnie do przypuszczenia szturm całej armji do serca najmiłościwszego Boga. Do waszej modlitwy zakonnej stosują się słowa św. Tomasza: „Jest to rzeczą niemożliwą, by połączona modlitwa wielu nie osiągnęła tego, co do osiągnięcia wogóle jest możliwym”. Lecz jeszcze większy od św. Tomasza, bo sam Syn Boży tej duchem zjednoczonej modlitwie zapewnił wysłuchanie w słowach: „Gdyby się z was dwa zezwolili na ziemi, o wszelką rzecz, o którąby prosili, stanie się im od Ojca mego, który jest w niebieszech” (Mat. 18, 19). Jakżeż to dopiero musi wzrastać wasza ufność w odprawianiu modlitw zakonnych na samą myśl, że was nie dwóch, czy trzech, ale przeszło milion na kuli ziemskiej codzień jednoczy się w tej samej modlitwie!

Najmilsi Tercjarze! A teraz o co macie tak wytrwale prosić Boga? Nie są to jakieś małosłowne prywatne sprawy, nie, my rozszerzamy podczas Boskiego oficjum widnokrąg ducha naszego i modlimy się o opiekę i rozszerzenie królestwa Bożego na ziemi. Przypomnijcie sobie teraz cel, w jakim św. Franciszek założył trzeci zakon. Jak wam wiadomo, chciał przeciwstawić z członów zakonu armję przeciw kacerzom ówczesnego czasu, którzy nie uznawali autorytetu Kościoła, aby więc tercjarze swemi modlitwami, swoją stanowczą obroną spraw tegoż Kościoła mogli cieszyć serce namiestnika Chrystusowego. W tym też celu św. Franciszek ustanowił codziennie modlitwy zakonne, które papież Leon XIII obecnie skrócił do tych 12 pacierzy. Jak zaś niegdyś już Apostołowie podczas burzy na morzu wołali: „Mistrzu, ginieemy” (Łuk. 8, 24), a św. Franciszek w XIII wieku ustanowił te modlitwy za Kościół uciśniony, to musicie to wasze oficjum ze szczególniejszą gorącością ducha odprawiać zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy to wrogowie Kościoła ostatnich sił dobywają, by go zmieść z oblicza ziemi. Skierujcie wzrok wasz ku

Rzymowi, gdzie Ojciec św. przebywa we własnym pałacu. Nie do broni wzywa on trzysta milionów katolików, a do modlitwy szczególnie w miesiącu różańcowym. Jest więc na czasie, najmilsi tercjarze, żebyście jako zawsze wierna gwardja, skupiwszy się około waszej matki, Kościoła świętego, orężem modlitwy oficjum serafickiego zwycięsko bronili Go przeciw wszelakim jego przeciwnikom. Dlatego módlcie się wytrwale o najprędze zwycięstwo dobrej sprawy, chociażby widoki były bardzo niepewne. Przyszłość kiedyś pokaże, czy powodzenie Kościoła ma do zawdzięczenia wprawności dyplomatów i wymowie posłów katolickich w poszczególnych parlamentach, czy wytrwalej modlitwie oficjum zakonnej pobożnych tercjarzy.

Uzasadnienie takiej nieograniczonej ufności w potęgę modlitwy dobrze wówczas zrozumiecie, kiedy zwrócić uwagę, że wy występujecie nie jako osoby prywatne, lecz jako przedstawiciele zakonu św. Franciszka. Stajecie przed majestatem Boskim, by w imieniu zakonu podać prośbę, którą Jego Syn Boski i tegoż Syna oblubienica, Kościół święty, ułożyli. W tem też znaczeniu św. Bernardyn z Sieny modlitwę nazywa zaufanym posłem, „Królów nieba do brze znanym, który dostaje się do mieszkania Pana i skłania Jego dobre serce wytrwałą prośbą do okazania pomocy”. Bo nawet przypuściliśmy wypadek, że Bóg musi odrzucić waszą prośbę z powodu waszej osobistej niegodności, to czy nie ma wysłuchać, kiedy w was uznaje przedstawicieli i posłów zakonu, który tak miłuje i obsypał dowodami tylu dobrodziejstw, a który tyle już zdziałał na Jego większą chwałę i tylu świętymi niebo zapełnił? Zaprawdę jaka to myśl wzniosła, że przeszło milion tercjarzów stoi modlących się za mną i wtóruje mojej modlitwie zakonnej, wielkie zastępy świętych i błogosławionych trzeciego zakonu orędują wysłuchanie oficjum zakonnej, a św. Franciszek swemi rękami bliznami ukrzyżowanego

Chrystusa naznaczonymi przedstawia je jako od swych dzieci duchownych przed tronem majestatu Boskiego!

Dlatego też, najmilsi, przystępujemy z ufnością do tronu łaski, ile razy pomocy potrzebujemy. Znadto bowiem jasne i szczerze są słowa Zbawcy: „Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam” (Jan 16, 23). „Gdzie są dwa albo trzech zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku ich” (Mat. 18, 20). „Niebo i ziemia przemina, lecz słowa moje nie przemina” (Mark. 13, 31). Oto wszystko wam obiecane, nic nie zaprzeczone. Morza mają swe brzegi, lecz obietnice Boże są bezgraniczne, skarbcze Jego są niewyczerpane, do wszystkich kluczem jest ufa a wytrwała modlitwa. Obyście zrozumieli wielką, wszystko przewyższającą potęgę waszego oficjum zakonnego, a natychmiast potoki łask spłynęłyby z nieba na ziemię, najobfitsze owoce świętości okazałyby się w trzecim zakonie, pokój i radość zapanowałyby w uciśnionym Kościele. Dlatego na zakończenie odzywam się słowami Zbawiciela: „Dotychczas o nicieście nie prosili w imię moje: proście a weźmiecie, aby radość wasza była pełna” (Jan 16,24). Amen.

### Sposób odprawiania modlitw zakonnych.

„Błogosławcie słudzy Pańscy Panu”.  
(Dan. 3,85).

Najmilsi członkowie trzeciego zakonu! Jeden z największych świętych zakonu pokuty, św. Franciszek Salezy, kiedyś na wykładzie religii w szkole powiedział znamienne zdanie: „Jedną z najmilszych radości naszych pierwszych rodziców było to, że z Bogiem, jako swym ojcem poufale obcowali”. — „Ach jakaż to szkoda”, zawołał jeden z uczniów, „że obecnie tak nie jest! Jak bardzo chciałbym z Bogiem rozmawiać i jakby to pięknie było nawet z Nim obcować”. Św. Biskup uśmiechnął się i odrzekł łaskawie: „Drogie dziecko, raj wprowadzie dla nas został wskutek grzechu pierwszych rodziców zaprzepaszczony, lecz Boga miłościwego nie straciliśmy. Wszędzie jest blisko nas i możemy z Nim rozmawiać, ile razy tylko zechcemy, w modlitwie”. Najmilsi tercjarze! Słowa te św. Franciszka Salezego powinny was podczas odprawiania waszych modlitw zakonnych napełnić wielką radością. Nie jest bowiem małą rzeczą dostępować tego zaszczytu, by przez oficjum serafickie składać przed tronem Boga hołd, potrzeby i życzenia całego zakonu. Aby zaś wasze pacierze zakonne osiągnęły pożądaną skutek, musicie je odmawiać:

1. ze czcią zewnętrzną,
2. z uwagą i pobożnością wewnętrzną.

Niech św. Franciszek Salezy pobłogosławi moim słowom!

1.

Najmilsi członkowie trzeciego zakonu! Pierwszym warunkiem, by to codzienne oficjum zakonne stało się dla was źródłem obfitego błogosławieństwa, jest postawa ciała pełna uszanowania. Zastanówcie się tylko, kto jest ten, co wam udziela posłuchania. Jest to nieskończenie wielki i niezmierny Bóg, któremu chóry Aniołów ze drżeniem najgłębszą część oddają. Jest to wszechmocny Stwórca wszechświata, wobec którego cała ziemia jest jakby kroplą wody wobec oceanów, który gwiazdom ich drogi wyznacza, a w roku zmiany zarządził. Jest to ten, o którym Pismo św. mówi, że serce króla trzyma w swych rękach i kieruje nim niby strumieniem, dokąd chce. Z tym królem wieczności, z nieśmiertelnym i niewidzialnym, możemy rozmawiać na modlitwie! A któż my jesteśmy, co dostępujemy takiego zaszczytu? Stworzenia Boże, proch i popiół, biedni grzesznicy. Najmilsi tercjarze! Czy pojmujemy teraz ten zadziwiający okrzyk św. Ojca Franciszka: „Kto ty jesteś, mój najśłodszy Panie i Boże, a kto jestem ja, robaczek, sługa Twój?” Posłuchajcie teraz zdania św. tercjarza ks. Jana Vianneya: „My nie zasłużyliśmy na to, abyśmy mogli się modlić, ale tylko Bóg w swej dobroci dozwolił nam przemawiać do Niego. Modlitwa nasza jest wonnem kadzidłem, które On z największym upodobaniem przyjmuje”. — Co zaś was do uszanowania przy odprawianiu modlitw zakonnych do najwyższego stopnia zniewolić winno, to treść i forma hołdu, który w imieniu zakonu składacie majestatowi Boskiemu. Członkowie bowiem zakonu, należący do stanu kapłańskiego mają obowiązek odmawiania brewjarza, reszta zaś członków mają odmawiać 12 Ojczy nasz, 12 Zdrowaś Marya i 12 Chwała Ojcu. Pacierze te nazywają się oficjum Boskiem czyli służbą, którąście jako słudzy Boży winni Królowi nieba i ziemi; nazywają się też oficjum serafickiem czyli służbą, którą w imieniu zakonu serafickiego wobec Boga spełnia-

cie. Czy przeto sama już myśl, że codzień jako delegowani zakonu wobec majestatu Bożego stajecie, nie powinna was przejąć największem uszanowaniem przy odprawianiu modlitw zakonnych? Jeśli święty Ojciec Franciszek, acz chorobami wycieńczony, odmawiał jednak oficjum święte stojąc i z głową odkrytą i bez żadnego oparcia, to czy powinni ci, co się tak chełpią być dziećmi serafickiego Ojca, odmawiać oficjum, bez słusznej przyczyny siedząc albo z lenistwa i leżąc w łóżku? Czy nazywa się to okazywaniem czci majestatowi Króla królów? Oby wszyscy tercjarze podczas odprawiania modlitw zakonnych byli przejęci taką czcią, jak hrabia św. Elzearyusz z trzeciego zakonu! Chociaż był generałem armii i często był posyłanym jako poseł na dwory Neapolu i Paryża, jednakże jako świecki odmawiał brewjarz, a to z taką pobożnością, że nie zadawał się klęceniem, a pragnął zniżyć się do środka ziemi, by móc jeszcze z większą pokorą i czcią się modlić. Powtarzał często na początku oficjum słowa Abrahama patriarchy: „Będę mówił do Pana mego, aczem proch i popiół” (Gen. 18,27). To też nic dziwnego, że przy takim odprawianiu modlitwy był zaszczytany dowodami najłaskawszymi upodobania Boskiego. Módlcie się i wy z taką wiarą i czcią, a modlitwa zakonna stanie się i dla was nieprzebranym źródłem łask Boskich.

2.

Najmilsi Tercjarze! Cześć zewnętrzna może się wówczas podobać Najwyższemu oraz wyjednać wysłuchanie prób naszych, kiedy ona będzie wyrazem naszego wewnętrznego nastroju. Pismo św. mówi: „Człowiek widzi, co się pokazuje, a Pan patrzy na serce” (I Król. 16, 7). Jeśli modlitwa nasza ma być dobra, to musimy zacząć od tego, by zmysły i serce oderwać od przedmiotów zewnętrznych, a zwrócić do tego, o co prosimy, i do Boga, którego prosimy. Oby chrześcijanie wzięli pod uwagę upomnie-

nie Ducha Świętego: „Przed modlitwą przygotuj duszę swoją, a nie bądź jako człowiek, który Boga kusi” (Eccli. 18, 23). Jak wielu, nawet członków trzeciego zakonu, dopuszcza się pod tym względem licznych uchybień! Okazują się niegodnymi tego zaszczytu, by uzyskać posłuchanie u Króla nieba i ziemi. Ckliwe i opieszale zbywają modlitwę zakonną, podczas gdy duch ich błąka się na wycieczkach lub przy domowych sprawach. Czy nie powinien Bóg odrzucić taką modlitwę? Czy nie mówi z całą słusnością, że jest to najnieodpowiedniejszą rzeczą przemawiać ustami do Boga; a sercem o czym innym myśleć! Czy nie odnosi się do tercjarzy ten wyrzut Zbawiciela Boskiego: „Lud ten mię czci wargami, lecz serce jego jest dalekie ode mnie”. „O człowiecze”, wola św. Bernard, „dopuszczasz się wielkiej niesprawiedliwości wobec Boga; jak śmiesz prosić Boga, by na ciebie zwrócił uwagę, kiedy ty sam nie zwracasz uwagi na siebie, ani na Boga”. Jak karygodną jest taka rozproszona i nieuważna modlitwa, odczuwał to św. Ojciec Franciszek. Pewnego dnia sporządził sprzęt drewniany do domu, o którym myśl podczas oficjum świętego sprawiła mu pewne roztargnienie. Natychmiast Święty wrócił do celi i rzucił go w ogień, mówiąc: „Chcę ofiarować to Panu, co mi podczas oficjum św. przeszkadzało”.

Najmilsi Tercjarze! Gdy w ten sposób umysł wasz oderwiecie od świata zewnętrznego, wówczas możecie całkowicie zwrócić go do oficjum świętego. W tym celu niech przemówią krótkie ale dobitne słowa Psalmisty Pańskiego: „Śpiewajcie mądrze” (46,8), czyli śpiewajcie Panu z zastanowieniem, co św. Bonawentura wyjaśnia: „Nie wymawiajcie podczas oficjum św. żadnego wyrazu bez uwagi i zrozumienia”. Aby zaś przedstawić wam obrazowo rozmaite sposoby uwagi oraz jej wartość wysoką, posłuchajcie widzenia, jakie miał św. Bernard. Kiedy pewnego razu ze swymi braćmi zakonnymi śpiewał psalmy w chórze, zoba-

czył przy każdym śpiewającym Anioła stojącego, który zapisywał każdy psalm, każdy wiersz, owsem każdy wyraz. Jedne notowali Aniołowie głoskami srebrnymi, drugie atramentem, inne wodą, stosownie do uwagi, z jaką były wymawiane. Jak Święty z objawienia Bożego poznał, srebrne głoski oznaczały usiłowanie zrozumienia psalmów. Wyrazy zapisane atramentem oznaczały usiłowanie wyraźnego wymawiania, wyrazy zapisane wodą oznaczały brak wszelkiej uwagi czyli wymawianie bezmyślne. Najmilsi Tercjarze, nie zapominajcie o zawierającej się w tem opowiadaniu prawdzie wielkiego znaczenia uwagi w modlitwie. Owoc modlitwy jest złożony w waszych rękach. Syn Boży bowiem słowem swoim zaręczył; niebo i ziemia przemina, lecz obietnice, jakie Zbawiciel przyjął do dobrej modlitwy, nie pozostaną niespełnione.

Najmilsi członkowie trzeciego zakonu. Jakkolwiek opisana tu uwaga umysłu w wymawianiu i znaczeniu modlitwy jest ważna, to jednak jest jeszcze wyższy gatunek modlitwy, w której i umysł bierze udział i serce zagrzewa się do nabożeństwa i miłości Bożej, to rozmyślanie czyli medytacja. Przez rozmyślanie słów wymawianych oficjum zakonnego dusza unosi się na skrzydłach świętej miłości do Boga, już to by Mu podziękować za Jego dobroć, już to by przed Nim się upokorzyć za grzechy, już to by przedjedną Go obietnicą poprawy życia, już to by wreszcie uprosić sobie nowe łaski do życia cnotliwego. Taki sposób modlitwy odprawianie oficjum świętego sprawia doskonałem i dlatego to papież Leon XIII na posłuchaniu 7 lipca 1883 roku do generałów zakonu św. Franciszka wystosował życzenie, by członkowie trzeciego zakonu z odmawianiem oficjum serafickiego łączyli rozważanie gorzkiej męki Chrystusa Pana. Możecie to czynić podobnie jak przy odmawianiu różańca, części bolesnej, z tą wszakże różnicą, że tajemnic poszczególnych nie wplata się słowami, a tylko w myśli się je rozważa. Dla jednych jest

łatwiej każdego dnia podczas odprawiania pacierzy zakonných rozpamiętywać tylko jedną tajemnicę, np. dziś biczowanie, jutro cierniem ukoronowanie i td. Niech każdy tak postępuje, jak jego pobożności lepiej dogadza. Jeśli zaś kto chce, np. w niedzielę, kiedy ma więcej czasu swobodnego głębiej wniknąć w tajemnicę przy pacierzach serafickich, może trzymać się rady św. Bonawentury, który w następujący umysławiący sposób podzielił stosownie do godzin kanonicznych tajemnice męki Pańskiej.

Podczas odmawiania pięciu pacierzy na jutrznię przeniesie się w duchu z mistrzem serafickim do Ogrodu Oliwnego. Przypatrujcie się tam smutkowi śmiertelnemu i krwawemu potowi, który widok tylu obrzydliwych grzechów wycisnął na Najświętszym z pośród świętych, i proście Zbawiciela, by nie dozwolił tym gorzkim cierpieniom pójść w zapomnienie. — Następnie odmawiajcie jeden pacierz na Laudes, przenosząc się w duchu na miejsce zbiegłych Apostołów i towarzysząc pojmanemu Zbawicielowi przed sąd najwyższego kapłana Kaifasza, pocieszając zarazem biednego Zbawcę obietnicą, że publicznie chcecie przynależeć do orszaku najwierniejszych Jego uczniów. — Na prymę odmówcie taki sam pacierz, jak na Laudes. Podczas tego towarzyszyć będziecie w duchu Zbawicielowi przed sąd Piłata, sprowadzając na siebie krew Chrystusa, lecz nie na wasze potępienie, a na wasze zbawienie. — Na tercję znowu odmawiajcie jeden pacierz, rozważając z największym współczuciem haniebne a bolesne biczowanie Zbawcy na dworze Piłata. Pocieszenie wówczas Zbawcę zapewnieniem, iż z miłości ku Niemu w ciągu całego tego dnia będziecie unikali wszelkich myśli nieczystych i miękkością trącających. — Na sekstę przeniesie się myślą do ukrzyżowanego Zbawiciela na Górze Kalwarii, pocieszając Zbawcę obietnicą, że z miłości ku Niemu będziecie wiernie postępowali według reguł trzeciego zakonu. — W czasie nony rozważajcie ostatnie chwile

Zbawcy, dziękując za dokonane odkupienie i zapewniając, iż wszelkich usiłowań dołożycie, by ratować tę waszą duszę, którą On tak drogo krwią swoją odkupił. — Po południu podczas niesporów rozważajcie zdjęcie z krzyża, obiecując Zbawcy, iż i wy pragniecie wytrwać cierpliwie przy krzyżu w wierze w Opatrzność Bożą, w nadziei osiągnięcia zapłaty wiecznej i w miłości ku Niemu aż do śmierci. — Na kompletę wreszcie odmówcie ostatni pozostały pacierz, rozmyślając jednocześnie o N. Maryi Pannie, Matce Bolesnej, jak Ona płacząc powracała od grobu, i przyrzeknijcie Jej, że przez całe życie wasze będziecie unikali grzechów jako przyczyny Jej cierpień i boleści. — Zwracam uwagę, że jutrznię z pozostałymi częściami włącznie aż do nony odmawia się przed południem, niesporę i kompletę po południu, lecz zadośćuczynicie waszemu obowiązkowi, jeśli te dwanaście pacierzy, razem czy dzieląc, odmówicie w czasie od północy do północy. Oto więc krótkie wyjaśnienie, jak macie z oficjum serafickim połączyć rozmyślanie gorzkiej męki Pańskiej. W taki sposób unikniecie nie tylko roztargnień podczas odmawiania tego oficjum, ale jednocześnie umysł wasz napełni się zbawieniami natchnieniami, a nade wszystko ucieszyicie serce św. Ojca Franciszka, który niegdyś gorzko ubolewał nad tem, że niewdzięczni ludzie tak rzadko się zastanawiają nad męką Zbawiciela.

Najmilsi członkowie trzeciego zakonu! Oby dzisiaj rozważanie przyczyniło się do tego, byście pobożnie odprawianie oficjum serafickiego tak uważali, jak na ono zasługuje w rzeczywistości, t.j. jako jeden z najważniejszych obowiązków, jakiegociek, przystępując do trzeciego zakonu, podjęli się, jako bardzo ważny środek do waszego uświęcenia i wreszcie jako źródło najobfitszych błogostawieństw dla zakonu i Kościoła. Wierni upomnieniu św. Bonawentury utrzymujcie zawsze na ołtarzu serca waszego ogień pobożności. Przykładajcie codzien podczas od-

prawiania paciery zakonnych nowe drzewka z krzyża Chrystusowego do tych płomieni przez rozważanie gorzkiej męki Jego. A spełni się wówczas na was, co prorok Izaasz obiecał w słowach: „Będziecie czerpać wody z radością ze źródeł zbawicielskich” (Iz. 12,3), pobożnie bowiem odprawianie modlitw zakonnych, jakieście to dzisiaj słyszeli, stanie się dla was źródłem słodkich pociech i łask obfitych. Amen.

**Przygotowanie się do śmierci — testament.**

„Rozpraw dom twój, bo ty umrzesz”. (Iz. 38,1).

Najmilsi członkowie trzeciego zakonu! Serafickie „Zwierciadło Cnót” opowiada o błogosławnym Newolonusie, że w swoich młodych latach ku wielkiemu zmartwieniu swych rodziców złą drogą postępował. Poczcziwa jego matka płakała i modliła się prawie bez przerwy na podobieństwo św. Moniki o nawrócenie swego syna. I tu spełniła się przepowiednia, jaką dał pewien kapłan św. Monice: „Syn tak licznych łez nie może zginąć”. Newolonus popadł w bardzo ciężką chorobę, która go postawiła już nad krawędzią grobu. Widok bliskiej śmierci otworzył mu oczy. Myśl o strasznym sądzie i karach piekła przejęła go takim strachem, iż postanowił, jeśli wyzdrowieje, przez całe swoje życie surowo pokutować. I istotnie 24-letni młodzieniec jakby cudownie w krótkim czasie odzyskał zdrowie. Natychmiast poprosił o habit trzeciego zakonu. Co zaś w obliczu śmierci postanowił, mianowicie że będzie surowo pokutował, tego święcie dotrzymał, aż wreszcie śmierć w późnej starości odwołała go do wiekuistej zapłaty niebieskiej. Najmilsi tercjarze, co żywe rozważanie rzeczy ostatecznych sprawiło w błogosławnym Newolonusie, to samo może i w was sprawić, mianowicie pobudzić was do przygotowania się do szczęśliwej śmierci, a to przez:

1. troskliwe staranie około własnej waszej duszy nieśmiertelnej,

2. oderwanie serca od rzeczy ziemskich za pomocą sporządzenia testamentu.

Niech błogosławni Newolonus pobłogosławi moim słowom!

1.

Najmilsi Członkowie trzeciego zakonu! Św. Bonawentura zachęca nas do częstego rozważania śmierci, dowodząc: „Jak sternik usadawia się na końcu okrętu, by mógł nim dobrze kierować, tak też i my musimy często w duchu przenosić się na koniec naszego życia, by tam nauczyć się, jak dobrze żyć należy. Dlatego i dziś przenieśmy się w jak najwyższy sposób do naszego łoża śmierci. Gorączka przejmie ciało, ból wstrząsa wszystkimi członkami i zużywa resztę sił. O jakże dla duszy jest bolesnem to rozstawanie się, jak gorzkiem i twardem to opuszczanie mieszkania ciała, które 40, 60, 80 lat zajmowała, z którym w jedności wzrosła. Nadejdzie godzina, kiedy o nas mówić będą: oto kona, pasuje się ze śmiercią, a wreszcie, że i umarł. Przyjdą wówczas krewni, by spojrzeć po raz ostatni na bezduszną powłokę, ledwie kwadrans czasu zniosą widok otwartej trumny. Trzeciego dnia zaśpiewają Wieczny odpoczynek, zaniosą ciało do kościoła, poczem do grobu złożą. A co się stanie z ciałem w grobie? Lepiej o tem nie mówmy, bo to zaszczytu nam nie przynosi. A więc to jest ciało, które ludzie tak pieczą, którego najmniejsze zachcianki niewolniczo spełniają i to kosztem własnej duszy nieśmiertelnej! „Marność nad marnościami i wszystko marność”, prócz, jak mówi autor Naśladowania, „miłowania Boga i ratowania własnej duszy”. Prawda ta w najwyższy sposób przejęła św. Franciszka Borgiasza, kiedy jeszcze jako książę Gandji musiał odprowadzać zwłoki królowej hiszpańskiej Izabeli do Granady. Kiedy bowiem tam w obecności ministrów i książąt dworu królewskiego uchylił zasłonę, co niegdyś piękne oblicze królowej odkry-

wał, przerazili się wszyscy: tak strasznie robactwo tę twarz stoczyło. Franciszek zaś spokojnie stał przy trumnie, mówiąc do siebie: I ty wkrótce staniesz się takim. Wtedy to opuścił wysokie stanowisko i wstąpił do Towarzystwa Jezusowego, by całkowicie poświęcić się ratowaniu własnej i innych duszy. Zaprawdę, Pismo św. ma słuszość, gdy woła: „O śmierci, dobry jest sąd twój” (Eccli. 41, 3). A jakież to sąd śmierci? O człowieku, o chrześcijaninie, ratuj swą duszę do szczęścia wiekuistego!

Naoczne przedstawienie się śmierci Newolonus wziął w najwyższy sposób do serca. Od tej chwili życie jego przyjęło zupełnie inny kierunek. Podczas gdy przedtem panowały nad nim zmysły, teraz karmił swe ciało długoletnią pokutą, by duszy przywrócić należne panowanie. Kiedy przedtem holdował światu i rozkoszom jego, to teraz za jednym zamachem stało się jego jedynym usiłowaniem słuzenie Bogu i przyozdabianie duszy swojej cnotami i zasługami. Kiedy wspomnienie młodych jego lat na rozpustcie spędzonych śmierć w 24 roku życia tak strasznie przedstawiła, to po najgorliwszej troskliwości o nieśmiertelną swą duszę w późnych już latach rozstanie się z tem życiem tak słodkimi i upragnionem było, iż śmierć powiatał jako swego dobrego przyjaciela, który go wprowadza do wiecznej nagrody.

Najmilsi Tercjarze! Upomnienie, jakie śmierć sprawiła Newolonusowi, dotyczy i z nas każdego: ratuj swą duszę. Bo istotnie zasługuje ona, byśmy na ratowanie i udoskonalenie jej wszystkich czas i pracę poświęcili. Skoro ciało nasze jest prochem i w proch się obróci, to dusza bezpośrednio od Boga wyszła, uczestniczy w Jego Boskich przymiotach, nosi na sobie obraz Boży, stworzona dla Boga, to też i posiadanie Boga może ją tylko uszczęśliwić. Kogo nie wprawi w zdumienie szlachetność naszej duszy! Lecz jak dopiero musi wzrosnąć nasze zdumienie, kiedy, spoglądając na krzyż Chrystusowy, zważymy nieosza-

cowaną cenę odkupienia, którą Bóg za duszę naszą zapłacił, „wiedząc iż nie skazitelnymi złotem albo srebrem jesteście wykupieni...”, ale drogą krwi baranka niezmaczanego i niepokalanego Chrystusa” (I Piotr 1, 19). Nadewszystko zaś Duch Św. przyozdobił duszę naszą na chrzcie św. suknią łaski uświęcającej, dając przez to piękność i blask, przez co wprawia w zdumienie Aniołów, a w zawiść szatanów. Duszy tej, którą nam Bóg powierzył, ratowanie, przyozdabianie cnotami, z bogactwem zasługami, jest jedynym naszym tu na ziemi zadaniem. Jeśli zaś podczas śmierci naszej dusza rozstanie się z ciałem w rozterce z Bogiem, zostanie zaprzepaszczoną na wieki. Sprawa ta więc jest naszą osobistą wyłącznie, wyręczyć się tu nikim nie możemy; od szczęśliwego lub nieszczęśliwego wyniku zależy niebo albo piekło, wieczność szczęśliwa lub nieszczęśliwa. To są ważne prawdy, które rozważanie śmierci, stawia nam przed oczy. I niech Bogu będą dzięki, żeście, najmilsi tercjarze, prawdy te należycie zrozumieli! Wstąpiłście bowiem do zakonu pokuty, by ratować duszę swoją dla nieba. Wytrwajcie więc wiernie na obranej drodze. Nie zważajcie na to, co się wam podoba lub nie podoba, lub co przewrotny świat powie. Żyćcie raczej tak teraz, jakbyście życzyli żyć, kiedy będziecie na śmiertelnym łożu, jako wierni chrześcijanie i gorliwi tercjarze.

2.

Najmilsi Członkowie trzeciego zakonu! Błogosławiony Newolonus w obliczu śmierci nie tylko uznał konieczność poskromienia namiętności ciała i ratowania swej duszy, lecz rozumiał dobrze, że Bóg dał nam dobra doczesne, by służyły one dla dobra duszy naszej. Przeląkł się na myśl, że dotychczas w zamęcie uciech światowych ich nadużywał obrażając Boga, i drżał na myśl samą o surowym sprawozdaniu przed sądem Bożym. To spotka też wszystkich ludzi, zwłaszcza bogatych i możnych, jeśli całe

swe nadzieje i starania przywiązywać będą do rzeczy ziemskich, które kiedyś, może już teraz, uśmiechającym się następcom zostawić muszą. O tem dobrze wiedział św. Franciszek i chciał obawę tej śmierci dla swoich zmniejszyć. Dlatego to polecił tym członkom zakonu pokuty, co są obarczeni dobrami ziemskimi, zawczasu swem mieniem rozporządzić przez sporządzenie testamentu. Lecz już słyszysz, jak ze zdumieniem zapytujesz: jak to być może, żeby św. Franciszek, taki gorliwy miłośnik ubóstwa, tak się troszczył o dobra ziemskie? Najmilsi Tercjarze! Jeślibyście mogli zajrzeć w to wzgardą ku rzeczom ziemskim przejęte serce założyciela zakonu, tobyście wówczas zrozumieli, iż nie staranie o rzeczy doczesne, a miłość waszych dusz nieśmiertelnych spowodowały go do ustanowienia takiej reguły. Pragnął, abyście w zakonie pokuty z tem mniejszą przeszkodą mogli pracować nad udoskonaleniem własnej duszy. Św. Franciszek chciał wam udzielić dobrodziejstwa szczęśliwej śmierci. Uroczyście bowiem chwila, bezpośrednio śmierć i sąd poprzedzająca, jest za kosztowna, by obrócić ją na podział waszego mienia. Duch bowiem do najwyższego stopnia osłabiony pragnie nade wszystko pokoju. W swojej więc troskliwości o waszą szczęśliwą godzinę śmierci św. założyciel taki przepis ustanowił, a powodując się gorliwością o cześć Boską, chciał uchylić od was gorszące właśnie, jakie powstaćby mogły przy waszej śmierci, gdyby testamentu nie było. Jako wierny pasterz swej trzódki chciał też św. Franciszek przypomnieniem o sporządzeniu testamentu przejąć was myślą o śmierci; chciał was zachęcić, byście nie tylko za życia, ale na mocy testamentu jakąś część przeznaczali dla ubogich, którzyby podczas ofiary najświętszej w modlitwach o waszych duszach pamiętali. Nie zapominajcie o tem, że te właśnie uczynki miłosierne skłonią Boskiego Sędziego do wydania wyroku łaskawego. Albowiem Psalmista Pański tak mówi: „Błogosławiony, który ma bacznie

na potrzebnego i na ubogiego, w zły dzień wybawi go Pan” (Ps. 40,1). I w księdze Tobiasza stoi napisane: „Jałmużna od śmierci wybawia i ona jest, która oczyszcza grzechy i czyni, że się najduje miłosierdzie i żywot wieczny” (12,9). Jak miłem będzie rozstanie się wasze z tem życiem, kiedy wy uczynkami miłosiernymi nieporządnie przywiązanie do rzeczy ziemskich w sobie stłumicie, wówczas to sprawdzi się na was błogosławieństwo Ducha Świętego: „Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają. Albowiem uczynki ich za nimi idą” (Apok. 14, 13).

I przeciwnie, gdy zamożni członkowie zakonu mimo przepisu reguły zaniedbają sporządzić testament, spuszczając się na wspaniałomyślność spadkobierców, to w większości wypadków zostaną sromotnie zawiedzeni. Może krewni i szczerze byli usposobieni, kiedy ci na śmiertelnym łożu przyrzekali, że często będą za spokój twej duszy Mszę św. zamawiali; lecz któż nie zna niestałości ludzkiej, kto nie zna przysłowia: co z oczu to i z serca? Trafnie mówi autor Naśladowania: „Nie polegaj na przyjaciółch i bliźnich, ani odkładaj swego zbawienia na przyszłość: ludzie bowiem prędzej o tobie zapomną niż ci się zdaje”. Dlatego zabezpiecz siebie samego i zatroszcz się sam o zbawienie swojej duszy, zanim noc nadejdzie, kiedy to już nikt nie będzie mógł działać. — Abyście odnieśli z dzisiejszej nauki stosowną korzyść, posłuchajcie przypowieści. Pewien kupiec miał trzech przyjaciół. Dwóch z nich milował bardzo, obiecując sobie z tej przyjaźni wielką korzyść. Trzeciego przyjaciela traktował z widoczną obojętnością, gdyż ten był biedny i zdawał się być bez żadnego wpływu. Tymczasem kupiec popadł w długi i został zawezwany przed sąd królewski. W takiej potrzebie nieszczęśliwy kupiec zwraca się do swych przyjaciół: pierwszy przyjmuje go zimno, dając mocno rozczarowanemu zamiast potrzebnej sumy pieniędzy tylko nowe ubranie na drogę. Drugi przyjaciel ubolewa, że nie może mu pomóc,

wszakże ze współczuciem odprowadza jakąś część drogi, poczem wraca do własnych swych spraw, już wcale więcej nie troszcząc się o los swego przyjaciela. Z ciężkim sercem, pełen upokorzenia i żalu wstępuje nieszczęśliwy do mieszkania swego trzeciego przyjaciela. Jakże tu się zdziwił, kiedy ten w uznaniu darzenia go od czasu do czasu swą uwagą zgłasza gotowość towarzyszenia mu do króla i wyjednanie uwolnienia. Najmilsi Tercjarze! Zastosowanie jest łatwe. Pierwszym z tych przyjaciół jest świat, który swoim zciśleniom nic więcej nie daje prócz jednego okrycia. Drugim przyjacielem są krewni, którzy ciało twoje odprowadzą do grobu, skąd powrócą do własnych swych zajęć, nie troszcząc się już więcej o los twej duszy. Ostatnim wreszcie przyjacielem są twoje dobre uczynki. One to jedynie towarzyszyć biednej twej duszy będą przed sąd Boży i wyjedną ją dla niej sąd łaskawy.

Najmilsi Członkowie trzeciego zakonu! Zapytajcie, proszę, samych siebie w ciszy serca waszego, o jaką przyjaźń dotychczas zabiegaliście? Czy o przyjaźń świata, którego zasadom holdowaliście, w którego niebezpiecznych uciechach braliście udział? Albo może sturaliście się zaskarbić sobie przyjaźń swych krewnych, dla miłości których może nieraz i Boga obrażiliście? O niemądrzy! O jakąż tedy od dziś przyjaźni chcecie zabiegać? Dziś z powodu rozmyślenia o śmierci wybór nie będzie trudny. Świat przemija z rozkoszami jego. Krewni prędzej zapomną, niż się tego spodziewamy. Bądźmy przeczorni, sami mając staranie o siebie, zanim noc nadejdzie, kiedy już nikt nie będzie mógł działać. Unikajmy grzechów, naprawy popelnione błędy prawdziwą pokutą. Starajcie się o zbawienie waszej duszy nieśmiertelnej wiernem wypełnianiem obowiązków waszego stanu i powołania, zachowując sumiennie reguły trzeciego zakonu i gorliwie spełniając uczynki miłosierdzia. To jedną będzie pociechą w godzinę śmierci, jest to ów przyjaciel wierny, który towarzyszyć wam będzie po za bramy wieczności do tronu Boskiego Sędziego i wyjedna wam szczęśliwą wieczność. Amen.